

Part Code
ST 1316

DANES-PICTA
.COM



Grey Scale #13



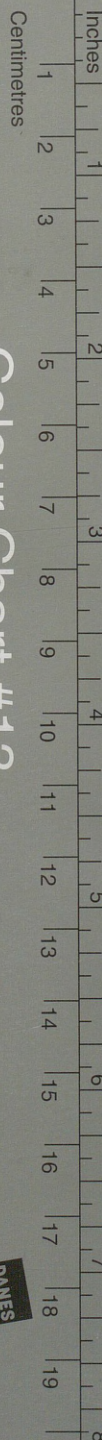
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

WYDAWNICTW TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO W KRAKOWIE Nr. 4.



PAMIĘCI
HUGONA KOŁŁATAJA

AKADEMIA NA JEGO CZEŚĆ
28-60 LUTEGO 1912.



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

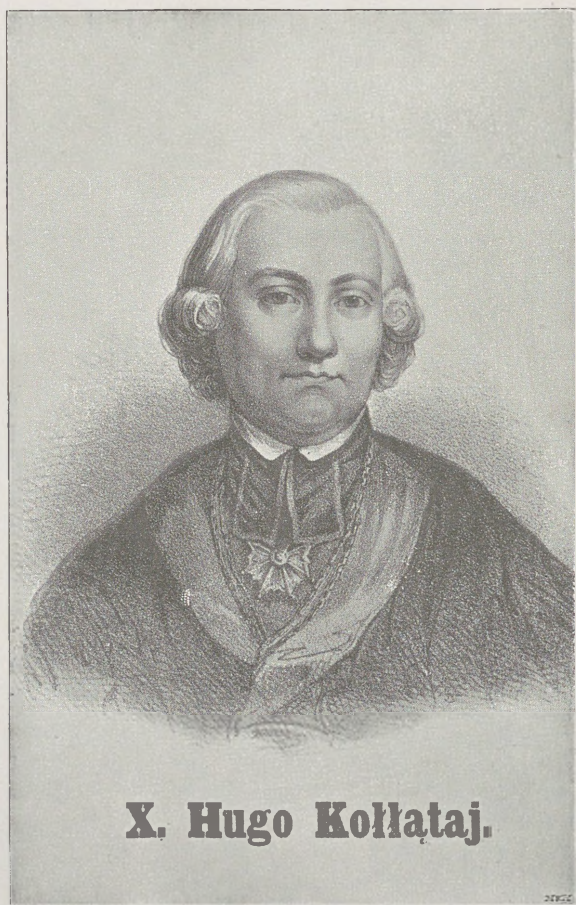
DANES-PICTA
.COM



PAMIĘCI
HUGONA KOŁŁATAJA

AKADEMIA NA JEGO CZEŚĆ
28-60 LUTEGO 1912.

PAMIĘCI
HUGONA KOŁŁATAJA



X. Hugo Kollataj.

Klisy użył Kasper Wojnar.

* 1750 † 1812.

PAMIĘCI HUGONA KOŁŁATAJA

AKADEMIA NA JEGO CZEŚĆ
STARANIEM TOW. FILOZOFICZNEGO W KRAKOWIE
28-GO LUTEGO 1912.



NAKŁADEM TOW. FILOZOFICZNEGO
W KRAKOWIE 1912.

92 (Kotłowej)

30227 1/2



Czcionkami drukarni „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.

AKADEMIA NA CZEŚĆ KOŁŁĄTAJA.

Towarzystwo Filozoficzne w Krakowie na posiedzeniu swego Wydziału dnia 18. października 1911. uchwaliło wedle wniosku swego Prezesa, prof. Dra M. Straszewskiego, urządzić uroczystą Akademię na cześć Kołłątaja w setną rocznicę Jego śmierci, tj. dnia 28. lutego 1912 r. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego łaskawie udzielił na ten cel Auli w „Collegium Novum“. Prezydium Tow. Filozoficznego przystąpiło do wykonania uchwały i dokonało prac przygotowawczych.

O naznaczonej na obchód porze wypełniła się szczerze obszerna przestrzeń auli i przyległej sali zaproszonymi gośćmi, przybywającymi też z dalekich części Polski. Reprezentowane były wszystkie sfery społeczeństwa bez różnicy przekonań i zawodu, tak, że to liczne zebranie naprawdę było naocznym dowodem powszechnej czci dla Kołłątaja.

W pierwszych rzędach i w bocznych grupach foteli obok katedry zasiadło grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem Szajnochą na czele, tudzież członkowie Tow. Filozoficznego z rodzinami. Przybyli radcy miasta Krakowa z I-szym wiceprezydentem Szarskim na czele, dalej przedstawiciele wszystkich sfer towarzyskich, duchowieństwa, delegacye kilkudziesięciu stowarzyszeń, grona nauczycielskie szkół średnich, młodzież akademicka i gimnazjalna, rękodzielnicy i robotnicy.

Zapowiedziany porządek uroczystości opiewał, jak następuje:

PROGRAM:

- 1) „KANTATA UROCZYSTA“ słowa Dra Kaz. Lubeckiego do muzyki Michała Świerzyńskiego
odśpiewa Chór Akademicki pod kierownictwem B. Wallek-Walewskiego.
- 2) PRZEMÓWIENIE Prezesa Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie
- 3) PRZEMÓWIENIA REPREZENTACYJNE
- 4) ODCZYTY
 - a) Helena Radlińska: Kołłątaj, jako pedagog
 - b) Prof. Dr M. Straszewski: Kołłątaj, jako filozof
- 5) a) „GAUDE MATER POLONIA“ (hymn starodawny)
b) „POLONEZ TRZECIEGO MAJA“ w układzie J. Galla
odśpiewa Chór Akademicki pod kierownictwem B. Wallek-Walewskiego.

O godz. 7-mej wieczorem, gdy prezes prof. Dr M. Straszewski i sekretarz Dr Kaz. Lubecki zajęli miejsce na katedrze, rozpoczął Akademię śpiew Chóru akademickiego:

KANTATA

KU CZCI HUGONA KOŁŁĄTAJA

(słowa Dra Kaz. Lubeckiego, z muzyką M. Świerzyńskiego).

Kołłątajowi śpiewajmy na sławę!
To imię duszę polską w nas uzbraja,
Zwiastując świętej Ojczyzny naprawę!
Czejmy Hugona Kołłątaja!

Przezeń zakwita nasza Alina Mater,
On ład społeczny w Narodzie zestraja,
W rozprawach mędrzec, w ogniu walk bohater,
Za Polskę więzień — brzmi cześć Kołłątaja!

Wieczna twa sława, o, wielki Hugonie,
Iżes natchnieniem był Trzeciego Maja;
Dopóki życia w Ojczyzny twej łonie,
Póty nie zginie imię Kołłątaja!

Cześć mu, o, cześć — cześć, chwała, cześć
Pamięci Jego — o cześć, chwała, cześć.

Po pięknem odśpiewaniu kantaty, zagaił zebranie
prezes Tow. Filozoficznego, prof. Dr M. Straszewski,
następującą mową:

MOWA PREZESA.

Czcigodni i dostojni Państwo!

Uroczystość dzisiejsza to obchód „Dziadów“. Przed
kilkoma dniami uczciliśmy setną rocznicę narodzin wiel-
kiego gieniusza, dzisiaj czcimy pamięć wielkiego oby-
watela, gorącego miłośnika nieszczęśliwej Ojczyzny,
który dla tej Ojczyzny żył, Jej całą pracę swojej potę-
żnej poświęcił myśli, za nią srodze cierpiał na wygna-
niu i w więzieniach, a dzisiaj właśnie sto lat temu swoje
znużone zamknął powieki i do snu wiecznego się uło-
żył. Hugo Kołłątaj! Któż usłyszawszy to nazwisko
wymówione — jeżeli w piersiach jego jeszcze polskie
bije serce — nie dozna uczucia dumy? czyjaż wiara nie
skrzepi się w przyszłość i w odrodzenie się narodu,
który takich wydawał synów?

Gdy Hugona Kołłątaja wspomnimy, zaświecą
nam zaraz w pamięci jakby dwie gwiazdy wspaniałe,
dwie nazwy dalsze: „Komisya Edukacyjna“ i „Kon-
stytucya 3-go Maja“. Widocznie Opatrzność nie prze-
znaczyła nas do tego, abyśmy kiedykolwiek, jako na-
rodowa i polityczna całość, istnieć przestali i w morzu

innych narodów i ras się roztopili, skoro w przededniu najśroźszych katastrof narodowych użyczyła nam możliwości zorganizowania takiej władzy, jaką była Komisya Edukacyjna, skoro przed ostatecznym pogromem pozwoliła nam na rozpalenie tego ognistego słupa, wspaniałem światłem swoim rozświecającego drogi Polsce przyszłości, to jest Konstytucyi 3-go Maja. Jeżeli zapytamy, kto na tych dwóch najdroźszych naszych narodowych skarbach — uratowanych, jakby istna arka przymierza, z powszechnego Polski potopu — wycisnął piętno swojej twórczej myśli, to odpowiedź może być tylko jedna: Jest nim Hugo Kołłątaj.

Jakie jest jego znaczenie na polu naszego narodowego wychowania, to o tem zaraz usłyszymy, ja wspomnę tylko, że temu mężowi, którego dzisiaj czcimy, zawdzięcza nasza starożytna Jagiellońska *Alma mater* swój dwukrotny ratunek. Uratował ją Hugo Kołłątaj raz, gdy ją ze snu wiekowego do nowego rozbudził życia, drugi raz zaś, gdy na schyłku roku 1809 przyczynił się skutecznie do przeobrażenia w ciągu pięciu tygodni uniwersytetu ziemczalego na polski i tym sposobem przeszkodził całkowitemu jego zamknięciu, lub zabranii go nam z Krakowa. Śmiem twierdzić, że prawdopodobnie nie byłibyśmy tu dziś w tym gmachu i w tej tu sali zgromadzeni, nie spoglądałyby na nas z tych oto ścian te szanowne i dostojne postacie i nie łączyły się z nami w duchu, jako świadki wielkiej przeszłości, tworząc w taki sposób widomy węzeł między młodszymi, a dawnymi laty, gdyby nie Hugo Kołłątaj. Już za to samo należałaby się jemu od nas dzisiejszych wdzięczność gorąca, niewygasła.

A cóż dopiero jeżeli zwrócimy uwagę na tę skarbnicę myśli, którą nam w spuściźnie pozostawił, na listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, na prawo polityczne narodu polskiego, na ową broszurę, na której czele położył ów płomienny napis *nil desperandum*, a wreszcie na te dzieła filozoficzne pełne myśli

głębokich spisane, gdy zakuty w kajdany jęczał w więzieniach Josefstadu i Ołomuńca. Zaiste wielki to musiał być duch, który niemal żywcem w więzieniu pogrzebany, mógł, jak niegdyś Sokrates, w oczekiwaniu śmierci z pełnym spokojem nad najszczytniejszymi rozmyślać zagadnieniami.

Spotkała też tego niestrudzonego bojownika za wolność i za Ojczyznę przy końcu żywota nadgroda niemała. Umarł w dniu 28 lutego 1812 r. ukolysany nadziejami. Zeszedł z tego świata właśnie, gdy się przygotowywał wielki dramat dziejowy, gdy miała nadejść owa wiosna, o której śpiewał Mickiewicz, że miał tylko taką jedną w swoim życiu, umarł w oczekiwaniu ziszczenia się tego, co było marzeń jego szczytem i obrazem, to jest wielkiej i wolnej Polski. Bóg oszczędził mu najsroźszych i najboleśniejszych rozczarowań, ta nadgroda mu się należała. Ale gdyby był nawet dożył strasznej jesieni, zapewne i wówczas byłby jeszcze zawołał *nil desperandum*. My zaś, tu dzisiaj zebrani, my patrzący na to, jak w sto lat po jego śmierci wrogowie szarpią skute ciało Ojczyzny, na wzór sępów, które szarpały wątrobę przykutego do skał Kaukazu Prometeusza, pokrzepmy ducha wspomnieniem Hugona Kołłątaja. Prometeusza, cierpiącego za światło i sprawiedliwość, sępy rozszarpywały, a przecież przyszła i na niego chwila wyzwolenia. Przyjdzie też także kolej na skutego dzisiaj Prometeusza narodów, na Polskę, jeżeli wierną pozostanie hasłom światła i wolności! A więc schylając kornie czoła nasze przed pamięcią wielkiego syna polskiej Ojczyzny Hugona Kołłątaja wołajmy wszyscy z nim razem w zgodnym chórze: *Nil desperandum*.

Otwierając dzisiejsze uroczyste zebranie, udzielam najpierw głosu naszym gościom, delegatom towarzystw, które udział w naszej uroczystości zgłosić raczyły.

PRZEMÓWIENIA REPREZENTACYJNE.

Prof. Dr Witold Rubczyński, imieniem „Przeglądu filozoficznego“.

Redakcyja „Przeglądu filozoficznego“ w Warszawie poruczyła mi zaszczytną misję, ażebym w jej zastępstwie przyłączył się do hołdu, który w dniu dzisiejszym składa pamięci i zasługom Hugona Kollątaja Towarzystwo filozoficzne krakowskie. Czasopismo, które od lat kilkunastu swego istnienia pozostaje wiernem hasłu, by się nie zasklepić w żadnym kierunku umysłowym jaskrawo wyodrębnionym od innych, ale dopuszczać do głosu każdy pogląd motywujący rzeczowo i spokojnie swoje zwiady i wyniki, czuło się słusznie powołanem do tego, ażeby przynajmniej przez przedstawiciela wziąć udział w uczczeniu męża, który obok wielu innych tytułów do chwały i wdzięczności ziomków swych za to, czego dokonał na polu ustawodawstwa i reformy systemu nauczania zdobył sobie trwałe miejsce w dziejach polskiej filozofii jedną z pierwszych prób etyki ściśle naukowej, mianowicie dziełem o porządku fizyczno-moralnym, czyli jak opiewa drugi jego tytuł „Nauką o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia“. Usiłowanie to ze względu na sposób, jak je Kollątaj obmyślił i przeprowadzał, było doniosłem nietylko dla epoki, w której żył. Nie zwracało się ono bowiem przeciw żadnemu pogładowi metafizycznemu, ani religijnemu, nie było agitacją w celu wytworzenia jakiejś nowej sekty, ale polegało na żywym i trafnem odczuciu potrzeby porozumienia się co do nienaruszalnych zasad postępowania etycznego między ludźmi o najdalej zresztą od siebie od-

biegających przekonaniach, a to porozumienia na gruncie niedających się zakwestyonować faktów życia ekonomicznego i społeczno-prawnego. To, co Kollątaj nazywa porządkiem fizycznym a podstawą moralnego, owe podległe prawom przyrody odczuwania potrzeb więcej lub mniej gwałtownych i nieodzownych, oraz służące ich zaspokajaniu siły człowieka, jest to w zasadniczych rysach to samo, co my dziś obejmujemy mianem ogółu warunków biologicznych, psychicznych i gospodarczych, wśród których musi się rozwijać życie społeczne z etycznie dodatnimi lub ujemnymi cechami składających się na nie postępków, umieszczony przez Kollątaja w ramach tego porządku fizycznego i na jego podstawie porządek moralny przedstawia mu jako najogólniejszy sprawdzian wymaganych przezeń wartości to, że zachowanie się moralnie dobre prowadzi ze świadomością i z zezwalającym wolno „obio-rem“, do zachowania względnie do nabycia tego, co się każdej jednostce ludzkiej należy (Kollątaj, zwie to należytością). Ponieważ zaś cel ten daje się osiągać jedynie przez dopełnianie połączonych z należytościami t. j. z prawami zobowiązań natury dodatniej i ujemnej a więc i obowiązku poszanowania praw cudzych, przeto praca i solidarna ochrona jej owoców zdobywanych przez każdego osobnika wybijają się w tym poglądzie na czoło wszelkich wskazań etycznych. Nasuwa się wprawdzie zarzut, że Kollątaj nie wyjaśnił, co to znaczy, że się każdemu człowiekowi należą owoce jego pracy a tembardziej poszanowanie całości jego osoby i zdolności rozporządzania sobą, zwłaszcza iż w tem „należeniu się“ tkwi już przyjęcie pewnych pierwiastkowych zasad sprawiedliwości. Jednakże mimo braku takiego teoretyczno-poznawczego podkładu dla powszechno-ludzkiego prawa do rozwoju swojej egzystencji przez pracę, trzeba przyznać, że Kollątaj bardzo szeroko i obiektywnie, jasno i konsekwentnie zakreślił swój plan etyki ściśle związanej z objawami

ekonomicznymi i z warunkami porządku prawnego czyli porządku nieopartego na przewadze silniejszego nad słabszym, ale na wspólności interesów wszystkich jednostek ludzkich, i że ze znacznym zasobem samodzielności krytycznej spożytkował w tym celu swoich poprzedników, zwłaszcza fizyokratów i Rousseau, mówiąc wprawdzie nieraz w ślad za tymże o umowie społecznej, ale zwalczając jego pomysły o początkowym odosobnieniu ludzi. Zaszczyt przynosi mu oględność, z jaką starał się oddzielić zagadnienia etyczno-społeczne, żywotne i niecierpiące, by je pozostawiano w zawieszaniu od spornych kwestyj metafizycznych i z filozofią religii związanych „rozgraniczyć sfery rozumowań i wierzeń“, ocen moralnych ze znacznym stopniem pewności od domniemywań i przypuszczeń, których prawdopodobieństwo może się wzmagać, ale nie obiecuje rychłego zrównania się z przekonującą obiektywnie siłą ścisłego naukowego dowodu i z wewnątrznie owładającym wolę i uczucia czynnikiem wiary religijnej. Także jako obrońca wolności wyboru w sprawach podległych kwalifikacyi etycznej, wolności ograniczonej warunkami, jakie nakłada porządek przyrodzony, i następstwami, jakie z czynami wiąże porządek moralny, zajął Kollataj w dziejach naszej etyki bardzo poważne stanowisko i należy mu się baczna uwaga ze strony naszych pracowników, którzy chcieliby rozwijać filozofię praktyczną organicznie z podstaw swoistych, rzuconych przez jednego z odnowicieli naszego życia umysłowego. O wielkiej sile syntetycznej jego umysłu świadczy subtelne i niestrudzone doszukiwanie się szczelnych ogniw między uprawnionym egoizmem a ideałem sprawiedliwości wobec drugich, jak znów między tym ostatnim a ideałem dobroczynności.

W pięknie jego powiedzeniu, że, gdy cierpi jednostka, cierpią na tem wszyscy, odzywa się to samo odczucie węzłów sympatyi ogólnoludzkiej, któremu w swych humanistycznych i humanitarnych refleksy-

ach używał u nas wyrazu na niespełna dwa wieki przedtem Sebastyan Petrycy a które niebawem u wodza naszej romantycznej poezyi z taką żywiołową siłą objawić się miało. Z tych zatem głównie powodów, jeśli się nie omyliłem przy wnikanii w pobudki, Redakcyja „Przeglądu filozoficznego“, trzymająca stale sztandar wspólnych zadań polskiej filozofii i nauki, wysoko ponad koniecznemi zresztą i pożytecznemi dla bogatszego i gorętszego życia umysłów różnicami szkół i kierunków przyłącza się skwapliwie do tylu innych głosów wdzięcznego uznania i czci należnej mężowi, który swoją zbawienną działalność polityczną i reformatorską uwiecznił bezstronnem, rozważnem a żarliwym szukaniem podwalin dla etyki, nie zamieszanej w mglistych spekulacyach ale wyrastającej z życia, z obserwacyi jego potrzeb i sił a przecież w swoich nakazach i zakazach stanowczej, nierozlanej w relatywizmie ani w rozgrzeszaniu rzekomych nadludzi i mieszczącej w zawiązku niejedno z dzisiejszych zagadnień i metod.

Docent Dr Michał Sobeski imieniem Tow. Psychologicznego w Warszawie i Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Mam zaszczyt przemawiać w imieniu Towarz. Psychologicznego w Warszawie i Towarz. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Dwa te naukowe towarzystwa manifestują temsamem swą łączność z ideą dzisiejszej uroczystości. Czczono w Kołłątaju nie tylko reformatora społecznego i politycznego, nie tylko wielkiego obywatela — lecz także pioniera nauki. W bogatej, a niestety nie dość znanej spuściznie kołłątajowskiej znajduje się cały szereg nowych świeżych myśli, które pod niejednym względem wyprzedziły myśl naukową w Europie. Przenikliwy jego umysł badawczy wykrył nowe motywy w antropologii. On pierwszy wypracował plan etnografii Słowiańszczyzny, jak świadczą o tem manuskrypty, powstałe w więzieniu w Ołomuńcu i korespon-

dencye z Czackim. Na ściśle naukowych podstawach oparł pedagogię i historię kultury. Rzecz można bez przesady jubileuszowej, że spuścizna jego jest prawdziwą kopalnią pomysłów i idei. Rzeczą współczesnej nauki polskiej jest skarby te wydobyć na światło dzienne — i z nich korzystać, mimo że od czasów tych zmieniły się i metody i widnokreśli badania.

Nauka polska uświadamia sobie dziś doskonale, że twórczość naukowa jest wtedy najżywoźniejszą i najwydatniejszą — gdy owiana jest tchem ducha narodowego — a mianowicie wówczas, gdy chodzi o nauki, będące w ścisłym związku z życiem narodowym w najszerszym znaczeniu.

Świetnym wzorem takiej harmonijnej jedni ducha narodowego i ducha naukowego jest właśnie Kołłątaj. Postać jego przypomina nam, że musimy się opierać nie tylko na zdobyczach nauki europejskiej, lecz czerpać także z naszego własnego ducha polskiego.

Wobec niieszczęsnych warunków, w jakich się znajdujemy, jest taka postawa naszej nauki tem więcej konieczną. A konieczność tę odczuwa się z natury rzeczy najsilniej tam gdzie jest najgorzej — a więc w Warszawie i Poznaniu.

P. Władysław Dziewulski, imieniem Tow. Naukowego w Warszawie.

Spotkał mnie zaszczyt reprezentowania Tow. Nauk. Warsz. na dzisiejszym obchodzie uroczystym, poświęconym pamięci Hugona Kołłątaja. Warsz. Tow. Nauk. poleciło mi zapewnić Szan. Zgromadzenie, że całym sercem łączy się z uczuciami zebranych na tej uroczystości, poświęconej wspomnieniom tak szczytnej przeszłości naszej. Tow. Nauk. Warsz., które walczyć musi z takimi trudnościami, by stworzyć nową placówkę nauki polskiej; umie ocenić ogrom działalności Kołłątaja przy podniesieniu Wszechnicy Jag. Nawiazując do tej tradycyi Kołłąt., do tego świetnego rozwoju Wsz.

Jagiell., Tow. Nauk. Warsz. przesyła gorące życzenia, by rozwój dalszy Wszech. Jag. był najwszechstronniejszy, a rozkwit nauk najwspanialszy.

Radca Dworu Prof. Dr Bolesław Wicherkiewicz, imieniem Krakowskiego Tow. Oświaty Ludowej.

Kołątaj, którego pamięć dziś tak uroczyszcie czcimy głęboką przejęty miłością do kraju, pragnął podnieść oświatę wszystkich stanów Rzeczypospolitej polskiej, bo wiedział, że ona najlepszą bronią przeciw brutalnej sile wrogów zewnętrznych czyhających na naszą zgubę ale i ostoją przeciw wrogom wewnętrznym wobec ciemnoty wiehrzącym w samym kraju.

Niestety późno zabraliśmy się do krzewienia tego światła duchowego. To co zaniedbano w przeszłości trzeba nam powetować zdwojoną pracą a krzewić oświatę tam, gdzie najwięcej ciemnoty wyzyskiwanej przez wrogów porządku społecznego, to jest w ludzie naszym pocziwym.

Jako reprezentant najdawniejszego towarzystwa oświatowego w kraju działającego na gruncie chrześcijańskim, dziękując za zaproszenie do wzięcia udziału w dzisiejszej Akademii składam imieniem T. O. L. hold ceniom męża wielkiego ducha i wielkiego serca, który nam wytknął drogę do lepszej przyszłości.

Radca Czesław Pieniążek, imieniem „Straży polskiej“.

Szczęśliwy jestem i wdzięczny, że mi tu wolno uchylić czoła przed czynami Kołątaja, imieniem Straży Polskiej. Towarzystwo nasze zaciągnęło się w służbę narodową, nie w barwie tego, lub owego stronnictwa, nie pod hasłem tej, lub owej konfederacji, jeno pod sztandarem, na którym Biały Orzeł Polski; jeno pod starem hasłem: Bóg i Ojczyzna!

Pracujemy z zasobem ogromu dobrej woli, bo ten w nas jest; z wytrwałością, bo tej każdej pracy potrze-

ba, a skutecznie o tyle, o ile starczą słabe siły i słabe środki działania.

Te hasła nasze, ta dobra wola, dają nam prawo pojawiać się głośno tam, gdzie oddaje się cześć świetlanym połyskom przeszłości, gdzie składa się hołd wielkim ideom, wielkim czynom.

Złożyliśmy hołd Krasińskiemu, wieszczowi o najgłębszej myśli, dziś uchylamy czoła przed Kołłątają czynami pełnymi pożytku, którymi służył i usłużył ojczyźnie.

A dziwnie się składa. W jednym miesiącu i w jednym roku pojawia się kołyska Krasińskiego i wyraźta mogiła Kołłątaja. Między tą kolebką i tą mogiłą szczególny związek. Czego Krasiński pragnął, co mówił, czego nauczał, to Kołłątaj poniekąd przed nim czynił, dokonywał. Wielkie idee zbawcze wyrosły z onej kołyski, znamienite czyny zasypała mogiła. Idee Krasińskiego wskazują „nabijane światłem drogi“, do odrodzenia narodu wiodące, czyny Kołłątaja to odrodzenie podejmowały.

Mógł Kołłątaj „uderzać w czynów stal“, bo jeszcze korona polska, acz zachwiana, tkwiła na królewskiej głowie. Polska była u siebie gospodarzem.

Krasiński wyszedł z kolebki w roku klęski, za wiedzionych nadziei, urodził się na ementarzu naszej niepodległości politycznej, mógł tylko mówić, nauczać, krzepić i utrwalać wiarę, że z ementarza niepodległości politycznej zmartwychwstają narody, jeżeli samobójstwa nie popełniły.

A myśmy go nie popełnili, skoro nas w grób wtłoczono w chwili, gdyśmy żywotności siłę okazali w konstytucyi 3-go maja.

„Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie“,

uczy Krasiński, a czyni to Kołłątaj, czy to w „Tow. ksiąg elementarnych“, czy jako reformator liceum No-

wodworskiego i akademii krakowskiej, czy też pomagając Czackiemu w organizacyi szkoły Krzemienieckiej, czy wreszcie biorąc w opiekę mieszczaństwo i włościanstwo. Podnosić przez oświatę, przez uświadomienie obywatelskie, przez wymiar sprawiedliwości społecznej uczył wieszcz, a dokonać tego usiłował polityk.

Krasiński kazał dźwigać ojczyznę

„Cierpliwością, co gmach ten stwarza z niczego powoli“,

a Kołłątaj podejmuje reformy, dąży do nich, jest ich pobudką, po części wykonawcą, zwłaszcza wtedy, gdy dopatrzył tego, o czem Krasiński mówi:

Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból“.

A zatruty był duch narodu swawolą, rozkielzaniem, rozstrojem, rozbujaniem wszelkiego egoizmu. Uleczyć naród mogła przemiana politycznego ustroju, przebudowanie państwa od podwalin. Do tej przebudowy silną przyłożył rękę Kołłątaj. Jeżeli nie twórcą był jedynym Konstytucyi 3-go Maja, to był przy pracy nad nią robotnikiem najpierwszym, był w niej siewcą myśli i pomysłów, do pracy podnieta, a to było i czynem. I wizerunek Kołłątaja w staropolskim domu, umieszczony między wizerunkami Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego. Tam go też umieściła historia.

„A podłość, czy pycha,
To jednakie śmiecie“

powiada Krasiński, a Kołłątaj czynem to stwierdził, walecząc z pychą Targowicy, która podłością była. Z pychy się zrodziła, w podłość wyrosła!

„Daj nam o Panie świętymi czynami
Wśród sądu Twego samych wskrzesić siebie“,

modli się Krasiński, a Kołłątaj do owych czynów nawoływa w „Listach do Stanisława Małachowskiego“,

sam je spełnia w reformach szkolnych i politycznych,
i szedł drogą do celu, aby się spełniło, że

„Dnia trzeciego się rozwidni
I na wieki będzie rano!“

Szedł pod Raclawice, bo wierzył w raclawicką
kosę, zbrataną ze szlachecką szablą, gdyż:

„Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachtą polską, polski lud“.

Kolebka i trumna niemal równocześnie. I z kolebki i z trumny promienieje miłość ojczyzny, wielka, słoneczna, jednako wymowna słowem i czynem. Właściwość to gorącej, a rozumnej miłości ojczyzny, że jednako objawia się u tych, co ją głoszą, co jej nauczają, i u tych, co spełniają czyny.

A dla nas nauka, by uzdrawiać naród, zasilać żywotną mocą, przez pracę w imię wieszczą, że „najwyższy rozumu: cnota!“ przez wymiatanie śmiecia, czy podłością jest, czy pychą, przez tłumienie dziś tej wylęgarni stronnictw, które wyrastają mi z potrzeby narodowej, lecz dla nasycenia zgłodniałej pychy nowoczesnych konfederatów, żadnych wyniesienia, choćby kosztem hańby Targowickiej.

Z tem i „Straż Polska“ walczy, aby się spełniło, że się „rozwidni i na wieki będzie rano!“

Dr. Józef Zanietowski imieniem Czytelni katolickiej polskiej w Krakowie.

„Czytelnia Katolicka Polska w Krakowie, na mocy uchwały swojego Wydziału ma odwagę i wolę ze sztandarem swoich zasad stanąć w szeregu tych, którzy na uroczystym obchodzie dzisiejszym zgromadzili się tutaj, aby cześć oddać pamięci wielkiego patrioty, mędrca i organizatora. Dziwny zbieg okoliczności zrządził to wprawdzie, że prezesem tej Czytelni jest obecnie sekretarz Towarzystwa, obchód dzisiejszy urządzającego,

którego słowa, podłożone pod kantatę dopiero co odśpiewaną, obchód sam zainaugurowały. I wystarczyłoby może, aby, chcąc śpiewać Kollątajowi na sławę, powtórzyć tylko te słowa, któremi chwała i cześć imieniowi Jego przed chwilą zostały oddane. Ale jeżeli Czytelnia uchwalila nadto osobnem krótkiem przemówieniem zaznaczyć tu swoją bytność i swoją myśl, i swojego hołdu czyn, to z potrójnego to uczynila powodu. Przedewszystkiem jako Czytelnia katolicka uczcić pragnęła imię kapłana patrioty, kapituły krakowskiej członka, a znakomitego Teologii doktora. Następnie jako Czytelnia polska hołd chciała złożyć pamięci tego, co za Polskę był więźniem, a Trzeciego Maja natchnieniem. Wreszcie jako organizacya, dążąca do skupienia sił ochotnych do pracy w zastęp, który bronią umysłową i społeczną przyczynić się może do zwycięstwa szlachetnych spraw, uczcić pragnie ideę organizacyjną i samego organizatora, który tak umiał właśnie poznawać przyczyny społecznej niemocy i środki obmyślać ku Rzeczypospolitej naprawie. A jeżeli prawdą jest, co stwierdzą niektórzy historycy, że Hugo Kollątaj przez swoją bystrość i przenikliwość, mimo zdolności i bezinteresownego poświęcenia się, nieraz zawiśł wzbudzał w otoczeniu, i jeżeli prawdą jest, że zawiśł do organizacyjnych zdolności i organizacyi samych przedziera się przez karty historyi, w myśl faktu, że nie zawsze wielka popularność zasług bywa miarą, to właśnie dlatego wypada może tem energiczniej podkreślić cechy tego daru, który dziś Kollątajowi złożyć pragną i Ci, których imieniem tu przemawiam, i niewątpliwie Ci wszyscy, którzy dla złożenia hołdu tu się zgromadzili, i ci wszyscy, którzy na innych już obchodach pamięć uczcili znakomitego działacza. Dar to ducha a nie formy i czynu, a nie czezych słów, a cechami jego winny być według samych słów Kollątaja „niezmordowana do ofiarności stanów gotowość i do solidarnej nad

dobrem publicznem obrady rozwaga". Towarzystwo, imieniem którego mam zaszczyt przemawiać, mieści się jak wiadomo wedle zapisów fundacyjnych, w znanym każdemu krakowianinowi domu Instytucyi Skargi, którego jubileusz również na ten rok przypada, i którego mądra a wielka miłość w pierwszym rządzie wsiąknąć musiała w te mury, w których po dziś dzień króluje jego myśl i panują owoce jego pracy. Z tych to murów, wieków biegiem omszałych, a miłością młodzieńczych, przychodzimy też dziś do odświętnie przystrojonej Auli Almae Matris, której Kollątaj tak znamienną był podporą, i przychodzimy do urządzającego obchód dzisiejszy Tow. filozoficznego, złożonego w myśl Swojego tytułu z „przyjaciół mądrości“, którzy dziś przez mądre rozważanie Kollątaja czynów, ku czci jego upleść pragnęli wieniec z mądrości kwiatów. Oby w tym wieńcu zakwitł także skromny a wonny kwiat miłości dobra publicznego, a mądrość w rozwadze dobra, o której tak ognście pisał Kollątaj w „Rzeczy do narodu“, w połączeniu tegoż dobra z miłością, o której Skarga słusznie powiedział, że jest „gniazdem matek wszystkich i komorą wszystkich skarbów, najtrwalszym będą pomnikiem zbudowanym ku uczczeniu Kollątaja, bo pomnikiem zbudowanym z naszych własnych czynów.

Dr. Zofia Daszyńska Golińska, im. Szkoły nauk społ.-politycznych w Krakowie.

Idealem postaci i treści życia wielkiego obywatela, którego rocznicę dziś święcimy, było odrodzenie ojczyzny. Odrodzenie to opierał na dwóch dźwigniach: wychowaniu obywateli i reformach politycznych. Obu przewodniczy jedna myśl polityczna. Umie on pogodzić naukę europejską z wskazówkami wysnutymi z potrzeb kraju. Pragnie stworzyć i rozpowszechnić wiedzę polityczną i społeczną. Chcąc postępować w myśl tych wskazań, Szkoła nauk społ.-polit. niesie mu przez moje usta hold głęboki i cześć najwyższą.

P. Władysław Włoch, imieniem Koła filozoficznego
U. U. J.

Imieniem Młodzieży, zrzeszonej w kole filozoficznym, mam zaszczyt przyłączyć się do złożenia hołdu Wielkiemu Człowiekowi, jakim bezsprzecznie był Kołłątaj, nieoceniony za życia sprawiedliwie z powodu trudności sądzenia współczesnych — z powodu jego wzniesienia się ponad umysły współczesne.

Dzisiaj nadszedł czas ostateczny i w perspektywie wieku oglądamy czyny znakomitego polityka, doskonałego wychowawcy i reformatora szkół, głębokiego filozofa, a przede wszystkim człowieka z ziemi, chcącego życie ludzkie, z ziemią związane, przetworzyć, przystosować do warunków postępu z żądaniem koniecznego doskonalenia się moralnego — etycznego jednostek, które miały dać doskonałe społeczeństwo — jednostkę wyższą.

Do tego dochodzi się pracą nad wychowaniem nie tylko młodej płci męskiej — to się samo przez się rozumie — ale i płci żeńskiej. Twierdził przecież najślusniej w świecie Kołłątaj, „że matki Rzeczypospolitej, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jak najgruntowniej oświecone, powinny być obyczajów nieskażonych, powinny być najpierwej przejęte miłością swobód krajowych“ inaczej potomstwo ich nie będzie nasieniem zdrowym dla społeczeństwa przyszłego.

Za tę więc demokratyzację wykształcenia i oświecenia, za wyznawanie szlachetnej zasady, że oświecenie ludu jest to daleko większa rzecz, jak założenie najuczelniejszego atheneum; idzie tu albowiem o dobro milionów ludzi „najpożyteczniejszych społeczności“, za doskonałą reformę Akademii krakowskiej i innych szkół, za przesunięcie przez to nauki polskiej na nowe tory, za odwagę stawiania czoła i przedzierania się „na przełaj“ — za silną wolę jego i stanowczość cześć wielkiemu Reformatorowi — cześć!

Hołd mu się należy za szlachetną walkę o prawa człowieka wbrew Sapieże, który był przekonany, iż „u nas lud jest tak ciemny, że nawet pierwszych praw człowieka przyznać mu nie można“. Za mężne stawianie czoła czynnikom wstecznego sobkostwa, by nastąpiło braterstwo choćby tylko w jednym społeczeństwie, należy się hołd i podziw filozofowi-księdzu, który domagał się, by „Polak tę przed Bogiem i Ojczyzną wyznawał przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców“ — z ludzi nędzy i biedy, których Matka wspólna z poczuciem miłości bliźniego powinna przycisnąć do łona swego, gdyż „Rzeczpospolita nie może składać się z ludzi złych, mających duszę przedajną, a serce napełnione łakomstwem, z ludzi pogardzających równością“.

Mimo świadomość, że przysporzy sobie wielu nieprzyjaciół, starał się o podniesienie umysłowe i polityczne mieszczan i ludu, a przez to o wystaranie się dla nich szlachectwa, płynącego z szlachetnych ich czynów, o zharmonizowanie warstw społeczeństwa kłótniwego i podejrzliwego, jakim zawsze było i jest społeczeństwo polskie.

Droga życia Kollątaja nie była wyścielona różami, było na niej cierni wiele, ale ksiądz Hugo umiał, kiedy trzeba było cierpieć, cierpienie znosić — umiał milczeć i panować nad sobą — nie skarżył się a pracować z przykładną wytrwałością przy świetle mądrej zasady: „Nie wolno rozpaczać“.

Za postępową myśl wolnego nauczania religii w zastrzeżeniu, „żeby tak nauczyciele, jak i plebani miejscowi nie przymuszali dzieci do żadnych obowiązków w nabożeństwie i obrządkach, któreby były przeciwne ich wierze i wyznaniu...“ za żądanie przykładu prawdziwej moralności od tych, którzy moralności uczyć mają, uwielbienie mądrymu księdzu wolnomysłnemu

i nie ciasno myślącemu, który występował przeciw fanatyzmowi szkół zakonnych „zasłaniających przed nami długi to światło nauk, w którym nas inne wyprzedziły kraje“. — Postarał się też Kollataj o odkrycie i wypuszczenie promieni tego światła, które dało nam wielką poezję XIX. w. — Należy się starać — pisze do Czackiego — „by liczba szkół zakonnych była jak najmniejsza, bo te szkoły nigdy rzetelnie nie przywiązują się do porządku ustawami przepisanego“.

Wiele zasług niespożytych (a pełnych owoców w przyszłości) upoważnia Jasińskiego do nazwania Kollataja ozdobą wieku, godnym Polakiem, walczącym chwalebnie cnotą przeciw zbrodni, pamiętającym o tem: „że gdy świat ukląkł, nie schylił się Kato!“

Chwała więc i długa pamięć niechaj będzie wielkiemu człowiekowi i głębokiemu filozofowi życia wskrzeszającemu myśl niepodległą, chylącej się ku podległości Polski, który słusznie mógł o sobie powiedzieć „że nigdy nie był zapalonym miłości własnej obrońcą, że ojczyzna była u niego najszanowniejszem bóstwem“.

P Stanisław Seroczyński, imieniem „Polonii“.

W imieniu „Polonii“ Towarz. Polskiej młodzieży katolickiej na Uniwersytecie Jagiellońskim oświadczam, że i my również łączymy się z ogólnym hołdem dla księdza Hugona Kollataja, wielkiego męża stanu i wielkiego pedagoga narodu, który zostawił mu w testamencie łączność wszystkich stanów w dążeniu do odbudowania Ojczyzny.

Czeimy dziś tryumf wielkiej Idei Chrystusowej, której przedstawiciel okazał się zacnym synem ojczyzny, pragnącym jej podźwignięcia, który nie ograniczając się głoszonemi słowy Ewangelicznej sprawiedliwości i Ewangelicznego prawa, sam czynem pracował nad ich rozszerzeniem i w ich urzeczywistnieniu widział zbawienie i przyszłość Polski.

Ks. Hugo Kollątaj swą działalnością zadaje kłamtym, którzy w kościele chcą widzieć obrońców konserwatyizmu, średniowiecza i strupieszalnych instytucyi. Dowodzi że będąc katolikiem, a nawet i księdzem można jednocześnie z największym pożytkiem pracować dla własnego społeczeństwa i w potrzebie, groźnym momencie podać mu zbawczą rękę.

Ks. Hugo Kollątaj dziś świeci nam przykładem — nam polakom-katolikom, jakimi mamy być chrześcijanami-katolikami i patriotami, jak mamy szczytne ideały Chrystusa Pana wcielać w życie, z nich czerpać pobudkę do czynu i nadzieję w jaśniejsze Jutro. Hasłem jakie nam zostawił Kollątaj ma być wolność do zjednoczenia całego Narodu bo tylko wówczas może on oprzeć się najstraszniejszym ciosom swoich wrogów. Dziś, gdy gmacli naszej Ojczyzny drży, gdy z jednej strony hakata a z drugiej dziki nacjonalizm moskiewski wszelkimi środkami używa by nas zgnębić i zgnieść doszczętnie — dziś zwłaszcza potrzeba nam wpatrzeć się w postać Kollątaja i stamtąd czerpać siły do walki.

Nil desperandum!...

Ale wtedy nil desperandum, kiedy będziemy zdrowi moralnie, kiedy odrzucimy zbutwiałe przesady nierówności stanowej, a chwyciwszy się czystej i zdrowej tradycyi i z promieniami wiary złączywszy oświatę dla ludu — pójdziemy wszyscy w bój o lepszą przyszłość.

Niech więc pamięć wielkiego nauczyciela dzisiaj nam przyświeca w całej pełni, niech dodaje sił i niech uczy jak mamy stawać na posterunku pod sztandarem Wiary i Ojczyzny w celu odzyskania utraconej Niepodległości Polski!

LISTY I TELEGRAMY.

W dopełnieniu przemówień odczytał sekretarz Tow. Filozoficznego, Dr Kaź. Lubecki, szereg listów i telegramów, nadesłanych na Akademię Kollątaja ze wszyst-

kich stron Polski. Był to wszechstronny chór uwielbienia dla Kollątaja, solidarności w jego uczczeniu, a zarazem gorącej podziękii dla Tow. Filozoficznego za obywatelskie urządzenie uroczystości.

Z pod zaboru austriackiego.

W dniu w którym Towarzystwo filozoficzne w Krakowie świeci pamięć Hugona Kollątaja, Polskie Towarzystwo filozoficzne we Lwowie, łączy się myślą z uczestnikami obchodu w uczczeniu zasług wielkiego reformatora Wszechnicy Jagiellońskiej wybitnego męża stanu.

Kółko filozoficzne (lwowskie) przyłącza się do hołdu składanego dziś przez świetne Towarzystwo wielkiemu pedagogowi i filozofowi Hugonowi Kollątajowi. — Za zarząd Kółka filozof. *Starck* przew., *Frenkel* sekret.

W dniu, w którym Członkowie, Przyjaciele i Goście Towarzystwa filozoficznego zebrałi się w Auli Wszechnicy Jagiellońskiej celem uczczenia zasług Hugona Kollątaja, łączy się z nimi z całego serca wydawca i redaktor „Ruchu filozoficznego“ pisma, które za jeden z pierwszych obowiązków obrało sobie służenie ciągłości polskiej myśli filozoficznej.

Kazimierz Twardowski.

Polskie Towarzystwo Pokoju dziękując za zaproszenie, łączy się w uczczeniu Kollątaja. — *Lubecki* prezes, *Chwatowa* sekretarka.

W wyrazach czci i hołdu składanych pamięci znakomitego myśliciela statysty i wychowawcy Hugona Kollątaja w setną rocznicę jego śmierci uczestniczy całym sercem. — Redakcyja „Gazety wieczornej“ we Lwowie.

Łączymy się w hołdzie wielkiemu reformatorowi, który wskazywał drogi narodowego odrodzenia, wie-

czna chwala jego nieśmiertelnej pamięci. — Redakcja „Wieku nowego“ *Laskownicki*.

W setną rocznicę śmierci wielkiego myśliciela niestrudzonego działacza, powtarzamy za wami: *nil desperandum*. — Stowarzyszenie polskie akademickiej młodzieży postępowej „Życie“.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Redakcja „Kurjera porannego“ łączy się z panami w wyrazach hołdu dla przodownika demokratycznej myśli polskiej i twórcy cywilizacyjnej zbroi naszego narodowego bytu.

W długie bolesne sto lat po zgonie. Mimo mąk tylu pamięć o Hugonie nie zaginęła święta siejba żywie. Życzymy by kwitnęła sto wieków szczęśliwie. — „Goniec Częstochowski“.

Redakcja „Dziennika Kujawskiego“ we Włocławku składa hołd wielkiemu myślicielowi i reformatorowi.

Łączymy się w cześć dla wielkiego Polaka. — „Głos warszawski“.

Hołd Kollątajowi w setną rocznicę zgonu śle — „Kurjer Łódzki“.

Z pod zaboru pruskiego.

Hołd wielkiemu Meżowi Stanu i twórcy wiekopomnej Ustawy Majowej, i cześć inicjatorom obchodu ku cześć Jego, Towarzystwu Filozoficznemu w Krakowie. — Redakcja „Kurjera Poznańskiego“: *Dr. Marian Seyda*.

W setną rocznicę śmierci Kollątaja łączymy się z wami dostojni panowie w uczuciach cześć i wdzięczności dla wielkiego patrioty, mądrego odnowiciela wychowania narodowego, znakomitego myśliciela, polityka

pisarza i publicysty. — Redakcyja „Pracy“, *Bronisław Ruczyński*.

W dzień setnej rocznicy zgonu wielkiego patrioty i reformatora społecznego Hugona Kołłątaja łączymy się duchem w hołdzie dla niego wraz z wami Redakcyja „Gazety grudziądzkiej „Głosu ludu“ i „kraju“, *Wiktor Kulerski, Michał Majerski, Ignacy Zwiński, Dr. Józef Ulatowski, Franciszek Sedzicki, Mieczysław Piechowski, Józef Rutkowski*.

Do hołdu, jaki dziś Polska składa jednemu z najlepszych swych synów, przyłącza się redakcyja „Gazety ludowej“. Oby słowa Kołłątaja: *Nil desperandum* ożywiły nas wszystkich! *Edward Rybarz*.

Cześć pamięci wielkiego Meża i Myśliciela. Oby duch Kołłątaja był gwiazdą przewodnią dla całego naszego Narodu na drodze do odrodzenia. — Redakcyja „Nowin Raciborskich“. *Józef Pałędzki*.

Gorąca myśl polska tłumiona tu w wrogim zalewie germańskim, wrywa się dziś w dniu uroczystym, aby przyłączyć się do hołdu składanego cieniom nieśmiertelnego patrioty Hugona Kołłątaja. My duchem z Wami! — „Dziennik Bydgoski“ i pięcioletnia rzesza jego czytelników na kresach dawnej Polski w zgermanizowanym obw. nadnoteckim.

Po odczytaniu powyższych gratulacji, przyjmowanych przez Publiczność rześistymi oklaskami, zaprosił Prezes p. Helenę Orsza-Radlińską do wygłoszenia odczytu.

KOŁŁATAJ JAKO PEDAGOG ¹⁾.

„Nauczycielem narodu“ nazywa Kołłataja współpracownik jego i przyjaciel, Jan Śniadecki. Jestto najlepsze określenie Kołłataja — wychowawcy.

Na wychowanie spoglądał ze stanowiska nie pedagoga — myśliciela, który szuka dróg nowych ku udoskonaleniu ludzkości, lecz ze stanowiska prawodawcy-reformatora, który pragnie naród swój odrodzić.

Na każdym posterunku wychowawcze spełniał zadania, budząc ducha, wskazując obowiązki, tworząc programy, przyspasabiając działaczy.

Był budownikiem w wizję przyszłości wpatrzonym, lecz nie zapominającym ani na chwilę o rzeczywistości dnia dzisiejszego, z którą się liczyć trzeba, by trwałość swemu dziełu zapewnić.

Z tej rzeczywistości czerpał wszystko, co dla jego budowy jutra było potrzebne. Z twórczością reformatora spajał w całość organiczną cudze pomysły ze swoimi. System pedagogiczny Kołłataja wywodzi się z potrzeb narodu i z tradycyi narodowych. Teorya jest w nim przede wszystkim uzupełnieniem i oparciem dla postulatów przez życie stawianych.

Występował Kołłataj na widownię w chwili, gdy sprawy wychowawcze, w Polsce powszechniej jeszcze niż na Zachodzie, zajmowały wybitne umysły. Świadkowie pierwszego rozbioru, stworzywszy Komisję Edukacyjną pragnęli przez wychowanie w sercach przyszłych ojczyzny następców zaszcześcić chęć dźwignienia Rzeczypospolitej z upadku, pomszczenia się jej hańby, przestrzegania wolności swobód narodowych.

Zagadnienia wychowawcze obracają się wówczas przede wszystkim w okolo wychowania narodowego. Zaj-

¹⁾ Odczyt ten w rozszerzeniu drukuje „Muzeum“. (Dodatek 1912 I, 1—28 str.).

inują się niem nietylę pedagogowie z zawodu, co mę-
żowie polityczni. Odczucie potrzeb kraju, badanie środ-
ków ku ratunkowi wiodących, czyni, że pomysły po-
szczególnych pisarzy tworzą program wychowania na-
rodowego niemal jednolity.

Stosunki polityczne i cała tradycya obywatelska
Polski sprawia, że zarówno indywidualistyczne ideały
Zachodu: — owo pragnienie rozwoju wszystkich sił przy-
rodzonych jednostki, kształtowanie nowego człowieka,
zgodne z nowemi poglądami filozoficznemi i społeczne-
mi, jak i dążenie państwa absolutnego do ujęcia w swe
ręce steru wychowania, do urabiania wszystkich we-
dług widoków rządu — zlewały się u nas w system od-
rębny, jednoczący życie i cele jednostki i narodu w ca-
łość harmonijną.

We wszystkich pismach Kollątaja, począwszy od
mowy u wstępu działalności publicznej imieniem młodzi
polskiej zwróconej do Komisji Edukacyjnej, aż do kre-
ślonych u schyłku życia memoriałów o reformie Izby
Edukacyjnej — na pierwszy plan występuje uznanie
i uzasadnienie potrzeby wychowania narodowego.

Wraz ze współczesnymi wierzy, że ono „nakształt
powszechnego lekarstwa całą obywatelskiego ciała prze-
formuje istotę, wykorzeni nieznacznie zależałe przesąd-
dy, wprowadzi wszędy dobry gust obywatelskich umie-
jętności, przywróci upragnioną a do uszczęśliwienia
wolnego kraju koniecznie potrzebną rozumów i serc har-
monię“ i z pociechą może stwierdzić, że tak „łagodna i po-
żądana rewolucja w umysłach wszystkich Polaków,
okazała się już widocznie na Wielkim Sejmie.

Wraz z twórcami Komisji uważa, że plan edu-
kacyi układać powinien „nie cudzoziemiec, nie ksiądz,
nie sawant, znający tylko akademie zagraniczne“, ale
„człowiek — statysta, znający swój naród i jego położe-
nie, znający obyczaje obce i krajowe, wolny od wszel-
kich przesądów, samo dobro ojczyzny mający przed
oczyma“.

Sam takim jest statystą — wychowawcą i postulatą wychowawcze ujmuje zarówno w swych pismach pedagogicznych, jak i w projektach prawodawczych zgodnie z postulatami kulturalnego i politycznego odrodzenia Polski. „Młodemu Polakowi należy teraz takową brać edukację, któraby go uczyniła zdolnym ratować w upadku swoją ojczyznę“. Ratunek widzi Kołłątaj przede wszystkim w zaprowadzeniu silnego rządu i w ożywieniu działalności na wszystkich polach pracy, więc wychować chce człowieka, co „smakuje w rządnej i pracowitej Rzeczypospolitej“, jest zdolny piastować urzędy, zastępować je z usilnością i pracą.

W chwilach, gdy walka orężna staje się najpilniejszym zadaniem narodowym, Kołłątaj z żądaniami sto tysięcznej armii pragnie, by wychowanie natchnęło ducha wojennego, wraz z marzeniem o odbudowaniu ojczyzny za gwiazdą Napoleona, radzi, aby „każdy Polak od wczesnej młodości sposobił się na dobrego żołnierza“. Ale ten „polski żołnierz ma być usposobiony do wszelkich w ojczyźnie usług“; „duch żołnierski nie powinien przeszkadzać naukom“: „hasło bowiem powszechne jest oświecenie i obrona ojczyzny“.

W poglądach Kołłątaja (podobnie jak i wielu współczesnych, że wymienię Staszica, Popławskiego Stroynowskiego, Kalińskiego), oświecenie jednostki jest warunkiem jej moralności i szczęścia, oświecenie powszechne — rękojmnią siły i trwałości związku społecznego.

W jego systemie socjologiczno-etycznym oświata zajmuje miejsce doniosłe. Świadomość jest czynnikiem każdej akcji moralnej.

Człowiek „nie może chcieć“ czego, nie pojmuje, nie może obierać tylko między przedmiotami, które sobie wystawia, nie może zezwolić na żadną sprawę, póki jej nie obrat.

Do sprawy moralnej (t. j. do czynu świadomego), trzeba wiedzieć co robimy, lub robić mamy.

Wszystko — powiada Kollataj, — cokolwiek robi nieszczęśliwymi ludźmi na tym świecie wynika stąd, że ludzie nie chcą korzystać ze swych należytości i onych wzajemnie dochowywać, że nie wypełniają ściśle powinności, które warunkują ich należytość. Pochodzi to przedewszystkiem z braku oświecenia. Dlatego „prawdziwą nędzą człowieka jest nie mieć dobrego oświecenia, prawdziwym nieszczęściem wolnego narodu będzie zawsze nierówność edukacyi bogatego i ubogiego“.

Każdy człowiek — otrzymawszy od natury (jako swą należytość) władze umysłu i zdolności organiczne ciała, które może doskonalić — powinien w dopełnieniu obowiązku, jaki na niego ta należytość wkłada, siły doskonalić.

W projekcie prawa stanowi Kollataj: każdego człowieka jest istotną powinnością, ażeby się oświecał w tem wszystkiem, co ułatwiać może jego potrzeby tak fizyczne, jak i moralne. Zadaniem rządu narodowego jest oświecenie powszechne wszystkich klas mieszkańców, — gdyż tylko ono uczynić może ludzi odpowiedzialnymi wobec prawa i rządu, zapewnić powszechne szczęście i pracę pożyteczną. Zdolności wszystkich dzieci polskich, są własnością narodu. Rząd powinien dopomagać „wielkim dowcipom“ wynieść się tak wysoko, jak tylko możność ludzka pozwala.

Mąż stanu — widzi Kollataj jasno związki pomiędzy oświatą, sprawiedliwością społeczną. Zwalcza pogląd, że lud trzeba wpierw oświecić — później uwolnić.

Nie odrodzi według niego społeczeństwa nauka, „choćby zasadzała się na nieodpartych niczem prawidłach, choćby nawet z samego nieba objawioną była, „póki rządy narodów nie będą w zgodzie z nauką, z której wyprowadzają się prawidła dla czynów ludzkich, póki inaczej uczyć będą w szkołach, a inaczej wypadnie postępować w praktyce życia“. Ale właśnie oświata, powinna wskazywać niedostatki ustroju, przygotowywać świadomych reformatorów.

„Bez oświaty obyczaje narodu mogą być tylko dziekie lub niewolnicze“, wywodzi Kołłątaj. „Oświecenie nadaje prawdziwą cechę wszystkim narodom“. Od ducha oświecenia zawisło całe życie społeczne, zwłaszcza sprawiedliwość i zgoda obywateli — tak niezbędne w Polsce, gdzie o zbawiennych reformach rozstrzygał ogół szlachecki. „Zgoda powszechna“ była ideałem reformatorów. Kołłątaj przekonywuje, że niepodobna jej „inaczej uzyskać tylko za pomocą jednakiego i powszechnego oświecenia“. Wychowanie spajać powinno wszystkich w jednym do ojczyzny przywiązaniu, w jednym obywatelskim duchu, „chociażby różność wyznania lub obrządków dzieliła ludzi na opinie“, łączyć ma pokolenia z pokoleniami, przekazując tradycję narodową, wszystkich mieszkańców ziemi polskiej przetwarzać w jej wiernych synów.

Jaśniej niż ktokolwiek ze współczesnych widzi Kołłątaj drogi ku urzeczywistnieniu tej jedności. W projekcie prawa żąda: „jakiegokolwiek wyznania ludzie w państwach Rzplitej zrodzeni, zamieszkali lub przychodnie, winni są podlegać Komisji Edukacyjnej we wszystkim, co się tycze edukacyi obywatelskiej i publicznej“. Rzeczpospolita powinna czuwać jednakowo nad wychowaniem świeckich i duchownych, cywilnych i żołnierzy, żeby w każdej potrzebie, na każdym posterunku społecznym mieć ludzi, ducha „zupełnie z wolnością i formą rządu zgodnego“. Jednością mowy i oświaty pragnie Kołłątaj spoić wszystkie prowincye państwa polskiego i za wielki błąd poczytuje przeszłości, że zaniedbała tego dopełnić. Nawołując do założenia uniwersytetu na Ukrainie z siłą dowodzi: „więcej dokażemy w tamtych stronach przez oświecenie, niż gdybysmy kilka założyli fortec“.

Jednostajność w myślach i działaniu, której potrzebę i znaczenie akcentował Kołłątaj co chwila — dyktowana mu była przez potrzebę ojczyzny, szarpanej anarchią, przez troskę męża stanu, dążącego do reform,

które przeprowadzić można było tylko przez uzyskanie powszechnej na nie zgody obywateli. Na urobienie tego ideału wpływały zapewne poglądy na wychowanie narodowe, wyrabiające się społecznie na Zachodzie — w państwach absolutnych. Reformator austriacki, Van Swieten — mówił w tych samych niemal słowach o wychowaniu ludzi, „przepojonych narodowymi zasadami i poglądami, zgodnymi z ustrojem państwa“. Ale pod temi samemi słowami ukrywa się treść tak odmienna, jak odmiennem było w Polsce i w Austrii pojęcie ojczyzny i ustrój państwa.

Kołątaj u progu swej działalności wyjaśnia, że w państwie despotycznym: „dzieło doskonałej edukacji przedsięwzięte być nie może“, gdyż niepodobna „natężyć i odkrywać sprężyny obywatelskich cnót, wykorzenić przywary sereca, społeczność niszczyć“, tam, gdzie „niewiedomość gruba i zwierzęca bojaźń poddanych najmocniejszą tronu jest podporą“. Za to „pod wolnym pozostającemu rządem najwięcej oświecenia potrzeba“.

Pogląd ten znajduje poparcie w Kołątajowskim pojmowaniu stosunku jednostki i społeczeństwa, wolności jednostki i interesów państwa.

„Zupełnie fałszywą i zdrożną“ jest według niego nauka, która utrzymuje, że człowiek „wchodzący w społeczność powinien się zrzec swojej wolności, albo przynieść pewną jej część w ręce rządu“. W socyologicznym systemie Kołątajowskim życie społeczne jest stanem przyrodzonym, wolności zaś człowiek nie może się pozbyć, bo ją ma sobie od pierwszej przyczyny użyczoną. Gdyby — „przez niepodobieństwo mówiąc“ — człowiek chciał i mógł to zrobić, żaden prawodawca, żaden rząd nie powinien by od niego przyjmować takiej ofiary, bo jedna tylko wolność dobrze zrozumiana zapewnia rządowi odpowiedzialność człowieka wobec prawa.

Przeciw uczuciom niewolniczym występuje Kołątaj z całą mocą. Wychowanie Polaka powinno go uzdol-

nić „w wszelkim losie znaleźć się w sposobności nie dependowania od przemocy“. W wolnym kraju „nikomu wolność myślenia, mówienia, pisania, nawet drukowania zabronioną być nie ma“.

Nie zakazy lub nakazy, lecz działanie jednej kultury, jednaki udział w zdobywaniu światła, ma w Polsce utworzyć ową upragnioną jedność obywateli.

Te poglądy na cele wychowania narodowego przewodniczyły reformatorskiej pracy Kołłątaja, były podstawą stworzonej przez niego organizacji szkolnictwa publicznego. Podnoszono nieraz, że Kołłątaj uniał się przystosowywać do panujących kierunków. W zakresie spraw wychowawczych cechowała go od pierwszej chwili do ostatka jednolitość poglądów. Spostrzegał błędy w organizacji przez siebie stworzonej, chętnie się do nich przyznawał, ale podstawy ideowe jego pracy nie ulegały nigdy wahaniom. To co było w nich zasadniczem, powtarza niemal temi samymi słowy po latach prób i doświadczeń.

Wracając do kraju po studiach wiedeńskich i rzymskich miał już Kołłątaj obmyślony plan organizacji szkolnictwa w Polsce. Z własnych przeżyć w szkołach akademickich i z bystrej obserwacji reform, dokonywujących się podówczas na Zachodzie, czerpał do niego wątek.

Widział błędy w postępowaniu Komisji Edukacyjnej, która pomyślała o planie i podręcznikach, lecz zaniedbała podstawowej sprawy: przygotowania nauczycieli i bezpośrednich kierowników, wcielających w życie nowe zasady pedagogiczne. Mgliste jeszcze były zarysy budowy hierarchii szkolnej. Brak ogniw pośredniczących pomiędzy najwyższą magistraturą i szkołami, rozproszonemi po całym kraju, brak przedewszystkiem odpowiednio przygotowanych nauczycieli, niweczył najlepsze pomysły.

Niemożliwym wydawał się Komisji do urzeczywistnienia projekt Akademii krakowskiej, która w memoryale z r. 1774 wyrażała gotowość zastąpienia jezuitów — proponując, by uczyniono ją głową nauczania i zarządu szkolnego całej Rzpltej, centrum, z którego „niezliczone wyskakują promyki i wszystkie wstecz w nimże się jednoczą“.

Nie mogła budzić zaufania Akademia, unikczemiona w opinii zaśniedziałością szkolarską, Akademia, która w epoce gorączkowego ruchu umysłowego przebudowującego pogląd na świat i życie — zajmowała się na zewnątrz przede wszystkim kanonizacją swego świętego i w memoryałach swoich ograniczała się do próśb pokornych o podźwignienie upadłych fundacyj.

Kołątaj — wychowanek Akademii, utrzymujący z nią dalsze stosunki, inaczej niż Komisya, zapatrywał się na prastarą szkołę. Widział jej dobre strony, oceniał z cechującym go tak wybitnie zmysłem historycznym — trwałość jej fundamentów.

W zarysach dziejów oświecenia, które Kołątaj niejednokrotnie kreślił, aby pracę, na pożytek przyszłości podejmowaną, związać z najlepszymi tradycjami przeszłości — wykazuje zawsze znaczenie narodowe Akademii w epoce jej świetności. Póki ona była „powszechnem źródłem“ oświaty, póty trwała Polska „w sentymentach jedności, zgody i braterstwa“, nie znała niebezpieczeństwa wojny wyznaniowej.

Na „starych lecz dobrych fundamentach“ Akademii opiera Kołątaj cały układ organizacyi szkolnictwa. Z tym projektem wchodzi w r. 1776 do Towarzystwa dla ksiąg elementarnych z polecenia ks. Michała Poniatowskiego „z Towarzystwa całego zupełną satysfakcją“.

„Układ edukacyjny“ Kołątaja na tem zależy, że tylko jest „jeden stan nauczycielski, czyli akademicki, któremu się powierza edukacya i bliski jej dozór“.

Komisya Edukacyjna jest najwyższą zwierzchnością tego stanu — przepisuje mu ustawy i rządzi nim „nie arbitralnie, lecz konstytucyjnie podług raz przyjętych prawideł i ustaw“, wykonanie swych ustaw powierza Akademiom, przetworzonym w Szkoły Główne, które w hierarchii drugie po niej zajmuje miejsce. Szkoła Główna „uważa się jak magistratura rządząca szkołami wszelkiego gatunku i instytutami naukowymi przez seminaryum, z którego profesorów do wszystkich szkół opatruje; przez wizyty, które do wszystkich szkół wysyła; przez karność, którą we wszystkich szkołach utrzymuje; przez promocye, które drogą konkursu dla wszystkich zabezpiecza“.

Ten układ zapewnić miał upragnioną jedność. Cały kraj brał oświecenie w jednym duchu, „bo nauczyciele w jednym seminaryum wychowani, jedne książki elementarne mający w ręku, nie mogą się różnić — ani w opiniach, ani w systematach, ani w sposobie uczenia“.

Z projektów Kołłątaja, jak sam pisze w jednym z memoryałów — pamiętników, pierwszy raz podobno Komisya widziała, „co to jest stan akademicki“. Wybrany do zredagowania odpowiednich — najważniejszych części ustaw, potrafił osłabić „zakonne“ pomysły X. Popławskiego, (przyjmując z nich niektóre). Stworzenie odrębności stanu akademickiego, związanie go, zgodnie z tradycją z Akademią, której każdy musi być uczniem, a może zostać profesorem, i — wbrew tradycjom korporacyjnym — związanie go z Rzeczpospolitą przez poddanie Komisji, jest dziełem Kołłątaja, które współczesni głoszą jako największą jego zasługę na polu organizacji szkolnictwa.

Sam Kołłątaj uważał układ przez siebie stworzony za ideał, (choć krytycznie zapatrywał się na wiele w nim szczegółów). W Krzemieńcu, choć przystosowywał się do planów Czackiego i Uniwersytet Wileński sądził ostro, — przestrzegał przed zerwaniem związku z Uniwersytetem. W dobie Izby Edukacyjnej wykazuje

jako największe zło w jej organizacyi — brak udziału w zarządzie szkolnictwem pracowników fachowych, urzędniczy charakter władz szkolnych.

W ciągu całej czynności na polu szkolnictwa Kołłątaj pracuje nad stworzeniem i udoskonaleniem stanu akademickiego. Wyszukuje ludzi zdolnych, wysyła ich na studia, dopomaga im materyalnie. Pierwszy poznaje się na geniuszu Śniadeckiego. Największym jego staraniem jest zawsze kształcenie nauczycieli. Listy jego z czasów zarówno rektoratu, jak i organizacyi gimnazjum krzemienieckiego, pełne są trosk o otoczenie odpowiedniami warunkami tego stanu. Dba o obszernie domy i o „stół wygodny“. Pragnie natchnąć w nauczycielstwo ducha gorliwości, pracy i miłości powołania. Kołłątaj ma poczucie odpowiedzialności ogrodnika, co zasadziwszy młodą latorośl, dbać powinien o niedopuszczenie wpływów, któreby ją zmrozić mogły, bo „nieszczęście na rośliny przypadające nigdy nie będzie winą roślin, ale ogrodnika“.

W ścisłym związku z wytworzeniem stanu akademickiego i całym układem organizacyi szkolnictwa, jest poprzedzająca je co do czasu rozpoczęcia, lecz złączona z niem jedną myślą, reforma Akademii krakowskiej na Szkołę Główną koronną, dzieło któremu Kołłątaj poświęcił jedenaście lat wyczerpanej pracy, którego doprowadzenie do skutku „za własny przyjął interes“.

Ogrom tego dzieła oceniali współcześni. Trzeba było w nieustalonych warunkach prawnych, wśród licznych trudności, z braku rozgraniczenia juryzdykeji Komisji i biskupa krakowskiego, zdawna kanclerza Akademii, pochodzących, wśród chaosu nieuporządkowanych spraw materyalnych i organizacyjnych, dźwigać nową instytucję ze sławnych niegdyś szczątków, usuwać z niej dawnych ludzi i szukać nowych, coby ją poprowadzić umieli. Od funduszów — aż do profesorów trzeba było wszystko wynaleźć.

Kollataj wchodzi do „gotyckiego“ gmachu Akademii śmiało, jako ufny w swe siły, swych środków świadomy przedstawiciel nowej epoki. Porównanie relacji o stanie akademii przez Putanowicza skreślonej w r. 1774 i raportu Kollataja o wizytacji w r. 1777 odbytej, wykazuje w każdym ustępie, w każdym niemal zdaniu, nawet w stylu — różnicę poglądów i wiedzy. Na tle porównawczo-dziejowym rozpatruje Kollataj dzieje prastarej szkoły, jej stan umiejętnie zestawia z współczesnym stanem wiedzy — wskazuje przytem obok zaniedbań i nędzy wszystkie dobre strony, wszystkie zasługi.

Umiał nietylko je znaleźć, umiał skorzystać ze wszystkich sił, ośmielić, wykształcić wyżej młodź uniwersytecką, wprzódz do zrealizowania swych planów nawet starsze pokolenie.

Jak to pięknie sformułuje Śniadecki: „dzieło przez Kollataja wykonywane, nie było skutkiem samotnych myśli i hazardu — ale wypadkiem ogólnych początków w stanie Akademii i wiadomościach celu edukacji znalezionych“.

Wedle ustaw Komisji z r. 1783, Szkoła Główna „w trojakim sposobie ma być użyteczną“: jako towarzystwo ludzi uczonych, którzy odkrywać będą nowe prawdy, doskonalić naukę, jako szkoła wyższa, udzielająca nauki i umiejętności potrzebne ludziom wszelkich zawodów, wreszcie jako instytucya centralna, dostarczająca profesorów wszystkim szkołom i dozorująca instrukcyę publiczną.

To ujęcie celów Szkoły Głównej jest oryginalnym dziełem Kollataja, nie czerpiącym „znikąd wzoru“ gotowego.

Na Zachodzie wytworzyły się podówczas dwa typy uniwersytetów. Ciekawą ich paralelę przeprowadza w tym samym 1783 roku, reformator austriacki, Gottfried Van Swieten. Przeciwstawia on „nauczającą akademię“, szkołę uczonych, której klasycznym przykła-

dem Getynga — uniwersytetowi narodowemu, szkole działaczy państwowych w Wiedniu.

W Getyndze wolność badania i nauczania, nie licząca się z potrzebami państwa. W Wiedniu, ścisłe zastosowanie Uniwersytetu do celów polityki państwowej. W Getyndze — swoboda korporacyjna, w Wiedniu poddanie uniwersytetu komisji nadwornej, która zatwierdza wykłady i nie dozwala profesorom odstępować od przepisane go kursu.

W Polsce mamy syntezę tych typów. Wolność badania obrócona jest na dobro Rzplitej.

Kołątaj ceni wysoko pracę naukową. Zaprowadza publiczne sesje naukowe. W r. 1809 proponuje utworzenie Instytutu Akademickiego, który przekształca się później w Towarzystwo Naukowe z Uniwersytetem krakowskim złączone. Dzisiejsza Akademia Umiejętności jest jego dalszym ciągiem.

Ale Szkoła Główna jest dla Kołątaja w praktyce przedewszystkiem „Seminaryum Rzeczpospolitej“. Pragnie dostarczać krajowi „pracowników wykształconych, bez których każdy dobry rząd obejść się nie może“.

W urzędzeniu studyów ma na względzie przedewszystkiem potrzeby państwa. Stan nauk jest dla niego nierozłącznym z wpływem ich na życie prywatne i publiczne.

Nie to, co było jego specjalnością, nie to, co najmocniej go zajmowało i ku badawczej pobudzało twórczości, kładł za podwalinę nauczania, lecz to, co jemu mniej znane, mniej go pociągające, mogło spełnić najlepiej rolę wychowawczą.

Największem złem, które uniemożliwia podźwignienie moralne ludzkości, jest według Kołątaja „zgorzenie błędu“, które niweczając władzę pojmowania i sądzenia, nie dopuszcza do jasnego poglądu na świat. Przesady, stawszy się prawidłem dla nauki, opinii, prawodawstwa — są „zarazą niezliczonych pokoleń“. Nauka dogmatyczna, poddawszy rozum pod ślepe po-

słuszeństwo, panuje nad łatwowiernymi, wprowadza „najwięcej wstępu czyniące obrządki“. Lekarstwo upatruje w wiedzy ścisłej. Stąd zamilowanie Kollątaja do matematyki i nauk eksperymentalnych, stąd — niedopuszczanie metafizyki.

Matematyka jest wedle niego podstawą wszelkiego kształcenia naukowego. „Jeżeli chcemy mieć niebłędnych i niezagorzalych filozofów, starajmy się mieć dobrych matematyków“, powtarza często z naciskiem.

Zarzucono Kollątajowi brak odczucia dla literatury i humanistyki wogóle. Zarzut to niesłuszny o ile idzie o poglądy Kollątaja. W uniwersytecie wileńskim pragnie on widzieć obok szkoły nauk wyzwolonych — osobne Kolegium sztuk wyzwolonych. Marzył o stworzeniu Akademii narodowej malarstwa w Krakowie, proponował zakładanie konserwatoryów w Księstwie.

Ale ze względu na potrzeby kraju, na kształcenie pracowników, którzy podźwignąćby mogli podstawy kultury, na pierwszym miejscu stawia umiejętności matematyczne i fizyczne, obok nich moralno-prawne, inne radzi wprowadzać dopiero w miarę posiadanych środków.

We wszystkich planach Kollątaj żąda związku nauki z życiem. Podkreśla użyteczność matematyki dla wszelkich sztuk, zasady fizyki nakazuje zastosowywać do rzemiosł. Od profesorów nauk przyrodniczych oczekuje nie tylko zbadania przyrody polskiej, lecz wskazówek dla przemysłu krajowego. W Krakowie proponuje utworzenie Akademii Górniczej. Z katedrą rolnictwa w Wilnie radby związać towarzystwo rolnicze, popularyzujące szeroko czynione w szkołach doświadczenia. Urządzając szkołę lekarską, którą „miłość ludzkości“ każe mu otaczać szczególną opieką, stara się o ściągnięcie do niej uczniów ze wszystkich stron, by podnieść przez nią jaknajszybciej zdrowotność kraju. W wymarzonem przez Kollątaja związku między najwyższymi i najniższymi szkołami, szkoła lekarska Uniwersytetu i szkoły chirurgów po gimnazyach mają prze-

syłać szkołom parafialnym rady co do zachowania zdrowia „dla ogłoszenia onych pospólstwu“.

Nauki matematyczne, fizyczne i lekarskie tworzyły w podziale Kollątaja jedno kolegium fizyczne, podzielone na trzy szkoły. To kolegium stawiał zawsze na pierwszym miejscu. Drugie kolegium obejmowało nauki moralne (prawo, teologię, literaturę). Charakterystycznym dla ideału jedności narodowego poglądu na świat jest umieszczenie nauk teologicznych (jako osobnej szkoły), wraz ze świeckimi w jednym naukowym organizmie.

Na pierwszy plan wybija się w tem kolegium prawo przyrodzone, czyli nauka moralna, ze zbadania związku człowieka z porządkiem fizycznym całego świata wyprowadzająca wszystkie prawa moralne. Ta nauka ma niszczyć zastarzałe przesady, uczyć życia. Prawodawca i ekonomista uzasadniał Kollątaj najszczególniej potrzebę i znaczenie urzędów prawnych, społecznych i historyi. Prawo uczy, co się nam należy, cośmy nawzajem winni, jakie stosunki zachodzą pomiędzy jednostką i społecznością, pomiędzy społecznością i rządem, pomiędzy społecznościami nawzajem. Dążąc do przebudowy ustroju Polski na podstawach sprawiedliwości, pragnie Kollątaj naukę prawa opierać na prawdach filozofii moralnej. Do reform chce przygotowywać przez poznanie ewolucyi praw, wykrycie związków pomiędzy prawem i życiem. Ekonomię polityczną wykładać poleca na przykładach z praktyki państwa czerpanych. W instrukcyi, danej kandydatowi na nauczyciela prawa w gimnazyum krzemienieckiem, poleca mu Kollątaj w czasie podróży zagranicą poznawać nietylko ustrój państw, stan krajów, lecz wchodzić w najdrobniejsze szczegóły urzędów kulturalnych, aby uczniom wskazywać mógł realne wzory pracy społecznej.

Historya ma dawać podstawy twórczości społecznej. Znać przeszłość należy, według Kollątaja, przede wszystkim dlatego, by doskonalić jej zdobycze.

Metodyka nauczania, której Kollataj poświęcił wiele pięknych listów i szkiców, zmierza ku budzeniu samodzielności, przygotowywaniu do dalszej pracy. Tak np. profesor historii ma podawać prawa ogólne jak należy się uczyć, jak badać przeszłość, czytać historyków, ma wprowadzić w ujmowanie związku pomiędzy zjawiskami.

W planie gimnazjum Krzemienieckiego zostawia uczniom czas na korzystanie z biblioteki.

Program wychowawczy Kollataja nie zasklepia się do kształcenia obowiązkowego. Uznając, że powinnością jest doskonalenie właściwości przyrodzonych jednostki, pozostawia na wyższych szczeblach szkoły średniej pewną wolność wyboru przedmiotów dla studyum głębszego. Układ gimnazjum Krzemienieckiego zbliża go do tych szkół samodzielnej pracy, które w czasach najnowszych stają się ideałem Zachodu.

„Kraj potrzebuje ludzi wykształconych“ — dlatego, zastrzegając się przeciw wytwarzaniu książkowych tylko „sawantów“, pragnie Kollataj udostępnić studia wyższe, gorąco przemawia za gruntownym kształceniem kobiet — „matek Rzeczypospolitej“, w Księstwie Warszawskim żąda tworzenia publicznych bibliotek departamentalnych.

W systemie wychowawczym Kollataja obok nauki, nawet ponad nią, stawiane jest kształcenie moralne przez przykład. „Nauka moralna jest tylko logiką dla rozumu, — dla woli człowieka, żeby ta zawsze do dobrego dążyła, potrzeba zachęcenia przez dobre przykłady i wprawy przez dobre nałogi“, dowodzi często. Młodzież otoczyć pragnie najstaranniejszą opieką, usuwać od niej wszystkie okazy zgorzenia, stawiając przed nią przykłady do naśladowania. Daleki jest Kollataj od moralizowania, od wpajania przemocą cnót, w życiu nie praktykowanych. Nie zakazy lub nakazy, lecz życiowe wprowadzanie w dobre nałogi, przekonywanie na przykładach o znaczeniu dobrych

i złych postępów, wprawianie do wszystkich cnót w społeczności użytecznych, stanowi podstawę wychowania moralnego wolnego obywatela.

Kollataj wierzy, że człowiek z natury jest dobrym. „Ci, których mamy za złych, są raczej obłąkanieni i nieszczęśliwymi“, dowodzi. Złe przykłady, „złe ustanowienia naszej społeczności“ psują człowieka nim zaczął samowolnie działać. Wychowawca powinien przeciwdziałać złym wpływom. Kollataj nie pragnie wzorem Russa odsunąć młodzież od zetknięcia z życiem społecznym. Dla tego życia, dla przeprowadzenia w niem reform na sprawiedliwości opartych, wychowuje obywateli. Ale w społeczeństwie dąży do stworzenia przyjaznych warunków wychowawczych. Motywy wyboru Krzemieńca na pomieszczenie gimnazjum, plany uporządkowania miasta, wiążące się z założeniem szkoły, są tego przykładem najlepszym.

Nie wystarczają jednak warunki zewnętrzne. Nauczyciel powinien posiadać „naukę serca ludzkiego“, bo „cnota i występki jeden mają początek — serce nasze“. W duszy dziecka szukać ma wychowawca — przyjacieli sił, które dla szczęścia jednostki i związanego z niem nierozdzielnie szczęścia całości społecznej, ma rozwijać i doskonalić.

Zarówno w organizacyi wychowania i związanych z nią doniosłych zagadnieniach pedagogiki społecznej, jak i w poglądach na wychowanie moralne jednostki, na drogi metodyczne, wiodące ku urzeczywistnieniu ideału oświeconego wolnego obywatela, Kollataj jest twórcą wielkim, wyrastającym ponad ówczesne, i ponad dzisiejsze pokolenie.

Jego teorye pedagogiczne, rozsiiane w pismach ulotnych i w programach działania, choć zapożyczają myśl niejedną od obcych, tworzą system jednolity, wykończony, który stać by się mógł podstawą pedagogiki narodowej polskiej.

Ale nie teoria stanowi jego zasługę największą. Kollątaj nie chce być zaliczanym do ludzi, którzy znajdują zadowolenie w tem, że dobrze życzyli społeczności. Zadawałają go dopiero rezultaty czynów. Widział je z radością, choć tyle gruzów i klęsk życie stawiało mu przed oczyma. Reforma Akademii, która rzuciła podstawy rozwojowi nauki polskiej, stworzenie stanu akademickiego, który w ciągu lat niewiele dokonywał „łagodnej rewolucyi“ przeobrażania wewnętrznego Polski, postawienie na kresowej placówce ogniska kultury polskiej: to czyny największe.

Pomyślnym jego zasiewom burze dziejowe nie dozwoliły plonować. W świątnicy chwały nie dano było pokoleniom, przez jego wychowawców kierowanym, zapalić kadzideł „na cześć słodkiej ojczyzny“.

Nie zmniejsza to jego znaczenia wychowawcy narodowego. Leży ono nietylko w tem, że przetrwaliśmy. W jego pismach tkwi wiele wskazań pedagogicznych, które zapłodnić mogą nowe czyny. Mogą i powinny. Zapomniane pomysły wielkiego wychowawcy są — że jego słów użyję — własnością zgubioną narodu.

Trzeba ją odzyskać.

Chór akademicki pod kierownictwem p. Bolesława Wallek-Walewskiego odśpiewał:

- a) „GAUDE MATER POLONIA“ (hymn starodawny)
 - b) „POLONEZ TRZECIEGO MAJA“ w układzie J. Galla.
-

Na zakończenie uroczystości wygłosił prezes Tow. filozoficznego prof. Dr. Maurycy Straszewski odczyt o Kollątaju jako filozofie.

HUGO KOŁŁATAJ JAKO FILOZOF.

Odczyt wygłoszony na uroczystej Akademii ku czci Kołłataja w dniu 28 lutego 1912 r., jako w setną rocznicę jego śmierci.

Żywszy ruch na polu filozofii rozpoczyna się w Polsce w XVIII wieku z wystąpieniem Stanisława Konarskiego. Pod wpływem jego wspaniałej inicjatywy uzyskują przystęp do szkół pijarskich i jezuickich nowa wiedza przyrodnicza. W Wilnie zakłada Poczobut pierwsze w Polsce obserwatorium astronomiczne; w Poznaniu Rogaliński wyklada fizykę według zasad Newtona i organizuje pierwszy fizyczny gabinet; Antoni Wiśniewski, Marcin Świątkowski wprowadzają do Polski nową zachodnią filozofię rugując Scholastykę. Ruch tak rozpoczęty uzyskał potężną podniętę w twórczej działalności Komisji Edukacyjnej. Wprawdzie usunęła ona na razie z obu polskich odrodzonych wszechnic w Krakowie i w Wilnie całkowicie filozofię, pozostawiając tylko w wyższych klasach szkół średnich wykład logiki i filozofii moralnej. Nie można jednak z tego powodu czynić Komisji Edukacyjnej zarzutu, owszem należy stwierdzić, że kierowała się ona w tym wypadku bardzo zdrową rozważą. Zakrzeplą i do gruntu wyjalowioną Scholastykę nie można było nadal pozostawić, wprowadzeniu modnej wówczas na zachodzie filozofii sceptycznej, lub materyalistycznej opierała się polska natura i przeszłość. Zresztą filozofia ówczesna na zachodzie znajdowała się w stanie upadku i rozkładu, z którego to stanu podźwignął ją dopiero Kant. Słusznie przeto zrobiła Komisya Edukacyjna, iż wołała nie mieć wcale na polskich wszechnicach filozofii, jak mieć jakąś ciasną, jednostronną lub schyłkową. Mądrze mówiono sobie: „Niech się w Polsce zacznie swoista własna wykształcać filozofia, a wówczas pomyślimy“. I rzeczywiście filozofia taka zaczęła się tworzyć, przygotowywać i rozwijać. Oczywiście z niczego ona po-

wstać nie mogła, twórcy jej musieli z czegoś czerpać, gdzieś się zasilac, zwrócili się więc do skarbców myśli zachodniej głównie francuzkiej, losy bowiem dziejowe zbliżyły umysłowość polską owych czasów najbardziej do umysłowości francuzkiej. Polscy jednak myśli filozoficznej krzewiciele w okresie naszych strasznych katastrof narodowych nie byli ślepymi Francuzów naśladowcami, oni od nich tylko podniety czerpali, w dodatku zaś nie byli to czyści teoretycy, zapatrzeni gdzieś w krainy abstrakcyi nie byli uczonymi obojętnymi na to, co się wokoło nich działo, przeciwnie byli to wieley patryoci, znakomici działacze na niwie narodowej, i najdzielniejsi w obronie nieszczęsnej Ojczyzny szermierze. Ich filozofia nie powstawała w samotnych pracowniach wśród stosów ksiąg, ale kształtowała się wśród ciężkich walk życiowych, w rozterce i w ucisku, na wygnaniu, lub nawet w więzieniach. Kilka mamy z tych czasów takich przepięknych postaci myślicieli patryotów jak obaj bracia Sniadececy, Staszic, Sołtykowiec, jaśniejsze zaś między nimi także Hugo Kołłątaj.

Kształcąc się jako niespełna 20-letni młodzieniec na krakowskiej wszechnicy wówczas jeszcze całkiem w średniowieczużnie pogrążonej, miał sposobność zaznajomienia się tutaj z metodami scholastycznymi. W Rzymie jako młody kleryk poświęcił się głównie nauce prawa, która przysporzyła mu logicznego wyrobienia i rozwinęła wielką ścisłość i jasność w myśleniu. W Rzymie zaczęły też działać na jego umysł wrażliwy prądy świeże myśli nowożytnej krzewionej wówczas na gruncie umysłowym włoskim przez ludzi takich jak Beccaria, Antonio Genovesi, później Filangeri. Gdy Kołłątaj po pięciu latach powrócił do kraju z uzyskanymi stopniami doktora teologii, doktora praw i członka Bolońskiego instytutu naukowego, był już duchem myśli nowożytnej do głębi przejęty. Znakomite jego wykształcenie filozoficzne uwydatnia się świetnie w „Listach anonima“ do Stanisława Małachowskiego, tudzież w jego

Prawie politycznem narodu polskiego. Główną jednak swych myśli filozoficznych przędę złożył w dwóch dziełach pisanych na wygnaniu i w austriackiem więzieniu. Są to dzieła następujące:

1) Rozbiór krytyczny zasad historyi o początku rodu ludzkiego, pisany w latach między 1795 a 1802 i

2) Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka wydobytych z praw wiecznych i koniecznych przyrodzenia. Dzieła tego tom pierwszy i jedyny wyszedł w Krakowie w roku 1810.

W dziełach tych przedstawia się nam Hugo Kołłątaj jako umysł nad wyraz elastyczny, a przytem twórczy, pełen nowych i świeżych pomysłów. Odznacza się on darem świetnego ujmowania zagadnień trudnych i zawikłanych. Cechuje go dążenie do obejmowania szerokich widnokręgów myśli, tudzież wielka jasność. Jeżeli filozofia — według wyrażenia Corneliusa jest dążeniem do jasności, to Kołłątaj niewątpliwie w pełni zasługuje na miano filozofa. Jego oba dzieła filozoficzne noszą na sobie wybitne cechy „wieku oświecenia“. Przebija się w nich wpływ myśli francuzkiej, głównie zaś Russa, który podziałał na ten wrażliwy umysł silnie i żywo, zawierają one jednak także wiele myśli oryginalnych, a trwałą posiadających wartość.

Pierwsze z tych dzieł: „Rozbiór krytyczny etc.“ składa się z sześciu rozpraw wydanych w trzech tomach, a zespolonych między sobą celem i myślą przewodnią. Rozprawa pierwsza podaje obraz historyi początkowej rodu ludzkiego; druga rozpatruje zagadnienie potopów; trzecia zajmuje się stanem ludzi po potopie; czwarta pragnie zapełnić przerwę w początkowej historyi rodu ludzkiego i szuka odpowiedzi na pytanie: któremu ludowi należałoby przyznać zasługę odnowienia i rozniesienia astronomii po dawnym świecie; piątą poświęcił autor dziejom astronomii i przyzynom wygórowania astrologii; wreszcie szóstą zawiera

obraz historii filozofii na Wschodzie. Oprócz tego dopełniają każdą rozprawę obszernie dopiski, w których odsłania Kollątaj przed czytelnikiem swój bogaty warsztat naukowy. Dla filozofii szczególnie ważnymi są: rozprawa pierwsza, potem piąta i szósta.

Zamiłowanie do krytycznych rozbiorów prowadzi Kollątaja w poglądzie na świat na stanowisko, dające się określić, jako nominalistyczne. Idzie on w ślad za najskrajniejszymi zwolennikami czystego fenomenalizmu i psychologizmu, gdy pisze, że „materya, o której własności tak wiele było sporów, że chaos, które musiało figurować na czele tyłu układów kosmogonicznych, były w samej rzeczy istoty urojone, które metafizyka utworzyła przez samą abstrakcję tak, jak wiele innych wyobrażeń myślnych, bo w naturze rzeczy nie znajdziemy nigdzie materii, tylko wielorakie jestestwa, które ciałami nazywamy“. Jest znaczna różnica — i powiedzmy odrazu — także postęp znaczny między takim pojmowaniem materii u Kollątaja, a stanowiskiem przyjmującym osobną martwą materię i osobną siłę.

Zastanawiając się nad początkami filozoficznego myślenia, przychodzi Kollątaj do przekonania, że „filozofia jest ostatecznym wypadkiem wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie się te kończą, tam ona dopiero z pewnością zaczyna, i nie można jej inaczej uważać tylko, jak owoc najpiękniejszej dojrzałości rozumu ludzkiego. Nie jest zatem filozofia pierwszą z liczby umiejętności, które człowiek wynalazł; poprzedzić ją musiały daleko wcześniej, matematyka, fizyka i astronomia, a gdy te oswoiły go wprzód z tyłu dostrzeżonemi prawdami, wtenczas dopiero, zachwycony jednostajnym w całej naturze porządkiem, zaczął trafiać od przyczyn szczególnych do ogólniejszych, aż nareszcie zbliżył się do odkrycia pierwszej i powszechnej“.

Przedstawia się mu więc filozofia, jako ogniwo w rozwoju najpóźniejsze: pierwaj wykształciły się początki nauk szczegółowych, potem dopiero wykształ-

ciła się filozofia i urobiła pierwszych prawodawców i teologów. Jeżeli zwrócimy uwagę na czas, w którym Kollątaj pogląd ten sformułował, to bystrość jego spostrzeżenia może zadziwić. Wszakże i dzisiaj jeszcze powtarzają rozmaici filozofowie i historycy filozofii, że filozofia powstała wcześniej aniżeli nauki szczegółowe i, że dopiero z filozofii one stopniowo się wydzieliły. Kto rozpatrzy się uważniej w początkowej historii nauk, tego musi uderzyć błędność takiego zapatrywania, nie przeszkadza to jednak większości w powtarzaniu go do dzisiaj.

Początków wszelkiego naukowego myślenia dopatruje się Kollątaj w spostrzeżeniach astronomicznych, Astronomia więc jest w jego przekonaniu pierwszą w ogóle co do czasu nauką. Tu mają niewątpliwie większą słuszność ci wszyscy, którzy czasowe pierwszeństwo przyznają matematyce, czyli sztuce liczenia i mierzenia. Wywiedzenie natomiast pierwszych spostrzeżeń astronomicznych, a więc i naukowych wogóle, z potrzeb życiowych jest niewątpliwie słuszne. Postępy astronomii uległy jednak wkrótce spaceniu: „Astronomia jest to“ — jak powtarza Kollątaj za Bailly'm historykiem tej nauki — „rozumna matka szalonej córki astrologii“. Tej właśnie dziedziny przesądów ludzkich, w czasach jego młodości jeszcze silnie zakorzenionych, okazuje się nasz myśliciel wrogiem zaciętym i nieubłagającym. Jestto zrozumiałe wobec faktu, że on właśnie był tym, który usunął astrologię z krakowskiej wszechnicy. Początki astrologii wyprowadza Kollątaj z wnioskania przez podobieństwo, tudzież z wszystkich tych samych obaw i niepokojów, które doprowadziły ludzkie społeczeństwo do oddania się w ręce teokracji.

Astrologia sprowadziła upadek astronomii i skaziła religię pierwotną. A więc tylko wyzwolenie się nauk z pod jej wpływu, może wprowadzić je na tory prawidłowe. Z rozprawy Kollątaja poświęconej rozwojowi astronomii można wywnioskować, iż rozwój i po-

stęp myślenia naukowego polega u niego na stopniowym wyzwalaniu się wszelkich badań i doświadczeń z pod panowania z góry narzucanych dogmatów i metafizycznych spekulacyj, których źródłem uczucie strachu i wnioskowanie z podobieństwa, czyli, wyrażając się późniejszą mową Augusta Comte'a, przechodzenie nauki z stopnia teologicznego i metafizycznego na stopień pozytywny.

Ta sama myśl, tylko jeszcze jaśniej, występuje w rozprawie ostatniej, filozofii poświęconej. Już przedtem przytoczyłem z tej rozprawy ustęp określający ściśle stosunek nauk szczegółowych do filozofii.

Stwierdziwszy to, zastanawia się Kollataj w dalszym ciągu nad rozwojem filozofii. Wykreślenie jej linii rozwojowej jest u niego bardzo zajmujące i niezwykle oryginalne. Rozpoczyna człowiek filozofowanie od porównywania wszystkich istot z samym sobą i od wyróżnienia tego, co żywe, od tego, co bezwładne i martwe. Do porównywania dołącza się wnioskowanie z podobieństwa, skutkiem czego zaczyna człowiek pojmować wszystkie ciała na obraz i podobieństwo własne:

„Zważając, że sam postrzega w sobie, prócz siły samowolnego ruchu, władze pojmowania, przyzna ją owym ciałom pierwiastkowym, przyzna nawet i ciałom niebieskim. Zamyślając się znowu nad sobą samym, a widząc, że jest złożony z materji podobnej zupełnie do owych ciał bezwładnych, postrzegłszy osobiście, że trup człowieka zmarłego nie straciwszy jeszcze postaci sobie właściwej, utracił jednak władzę poruszania, myślenia i tłumaczenia swych myśli przez mowę: wniesie, że ciała, które znalazł podobnemi sobie przez władzę ruchu muszą także być złożone z dwóch osobnych istności to jest siły, która je porusza i z materji bezwładnej“.

Wątpię czy u któregośkolwiek z myślicieli żyjących na schyłku XVIII wieku znalazłoby się coś w tym rodzaju, to znaczy takie wyprowadzenie zasadniczych po-

jęć początkowej nauki i filozofii z myślenia przednaukowego. To, co w naszych dopiero czasach wykazali tacy badacze jak Bastian, lub Tylor, co dla wyjaśnienia pierwotnego poglądu na świat i początków naukowego i filozoficznego myślenia próbowali wyzyskać w kilkudziesiąt lat później między innymi n. p. Herbert Spencer, Lotze, Avenarius, w najnowszej zaś dobie Frobenius, albo Wundt, to snuło się już po głowie Kollątaja. Jego analiza pierwiastkowego myślenia jest istotnie w wszystkich szczegółach zadziwiająca.

Do wnioskowania z porównania i z podobieństwa dołącza się w dalszym rozwoju wnioskowanie przy czynowe.

Przyczynowość nie jest u niego, jak u Kanta, a priori, ale wynika także z pojmowania świata, — a więc i zmian w świecie, — na obraz i podobieństwo własne. Jak człowiek czuje, że przez wysiłek swój sprowadza zmiany — skutki, tak w podobny sposób zaczyna wyjaśniać sobie w ogóle źródło wszelkich zmian i na takiej drodze dochodzi aż do przyjęcia pierwszej przyczyny.

Na czwartym stopniu filozofowania dokonywa się utożsamienie pierwszej przyczyny z pierwotną siłą, jako źródłem wszelkiego ruchu. Siła ta przedstawia się następnie jako siła duchowa, to zaś prowadzi do wyróżnienia dwóch pierwiastków, t. j. ducha i materii. Przyjawszy raz różnicę między duchem a materią, przyjmuje następnie myśl ludzka pewne różnice i stopnie między istotami duchowymi stosownie do siły i stopnia ich działania:

„Tak istota, która organizuje roślinę i wywiera na nią swoją siłę, różni się w swych skutkach od tej, która organizuje zwierzę, lub która organizuje człowieka, bo roślina nie ma samowolnego ruchu, bo zwierzę nie tłumaczy myśli swoich przez mowę. Idzie za tem, że być mogą jeszcze doskonalsze istoty niematerialne, których nie znamy, że nad te wszystkie dosko-

nalsza być musi, owa, która jest pierwszą przyczyną przyczyn ogólnych, czyli praw fizycznych. Takową siłę, czyli przyczynę nazwano najwyższą istotnością najwyższym Duchem: Bogiem". — Przyjąwszy taką pierwszą przyczynę, stara się w końcu filozofia wywieść z niej cały świat, powstają więc kosmogonie, prawie wszystkie zaś układy kosmogoniczne zgadzają się na sześć epok, poczynając od chaosu, aż do człowieka.

Cały jednakże tu przedstawiony rozwój myślenia filozoficznego obejmuje okres filozofii jeszcze niewydoskonalonej; natomiast „im filozofia na wyższym doskonałości stopniu się znajduje, tem ona mniej zatrudnia się około zgadywania początku świata i przestaje jedynie na tem, aby dojść mogła porządku w takim świecie, jaki jest, niebadając jak i kiedy się zaczął. Układ tego gatunku jest przedmiotem najdoskonalszej filozofii i nie można go inaczej wyobrazić sobie tylko jako ostatni wypadek doskonałości wszystkich umiejętności fizycznych". Otóż, jak widzimy, znowu pogląd zbliżony do kierunku późniejszej filozofii pozytywnej. Kołłątaj przemawia prawie słowami młodszego niemal o pół wieku Augusta Comte'a, gdy stwierdza, że filozofia im doskonalsza tem mniej zajmuje się początkiem świata i jego istotą, a dochodzi tylko porządku w świecie zjawiskowym. Mamy tu więc przed sobą jedną z wcześniejszych prób, wyzyskujących syntezy dziejowe do uzasadnienia filozoficznego stanowiska. Kołłątaj nie poszedł w ślady Kanta, szukającego podstaw pewności w apriorycznych pierwiastkach rozumu. U niego punktem wyjścia jest nie rozum jednostkowy, choćby nawet tylko jako zjawisko pojmowany, ale myśl zbiorowa. Dziejowy rozwój umysłowości ludzkiej służy mu do ugruntowania filozofii, nie uznającej innych źródeł wiedzy prócz doświadczenia, a jednak usiłującej mimo tego wyzwolić się z objęć skeptycyzmu.

Poprzednikiem Kołłątaja, na tej drodze był Turgot; prawie równocześnie z nim wykazywał pochod

rozumu w historyi Condorcet; także jego rodak Staszic te same rozważał zagadnienia, chociaż temu ostatniemu nie tyle chodziło o kierunek w rozwoju poznania i wiedzy, ile o wykazanie znaczenia postępów rozumu dla rozwoju urządzeń społecznych i państwowych. Po Kołłątaju poszedł w te ślady Saint-Simon, wreszcie August Comte wysnuł także z dziejów zasady tego doświadczonego dogmatyzmu, nadawszy mu powszechnie później przyjęte miano „pozytywizmu“.

Po tych paru uwagach poświęconych „Rozbiorowi krytycznemu“ przechodzę do „Porządku fizyczno-moralnego“, drugiego filozoficznego dzieła Kołłątaja, napisanego w Ołomunieckiem więzieniu, gdzie miał sposobność korzystania z bogatej biblioteki biskupiej.

Zagadnienia będące przedmiotem powyższego dzieła należą do dziedziny etyczno-społecznej.

Na karcie tytułowej czytamy napis: „Tom pierwszy“. Widocznie więc zamierzał Kołłątaj ogłosić jeszcze tomy dalsze, do tego jednak nie przyszło. Tom wydany tworzy pomimo tego całość samoistną i zaokrągloną.

Stanowiskiem, z którego Kołłątaj wychodzi, jest możliwie najczystszy empiryzm i naturalizm. Mistrzynią jego filozofia empiryczna XVIII stulecia. Pomimo tego nie można przecież uważać Kołłątaja za naśladowcę empiryzmu zachodniego i za pozbawionego samodzielności eklektyka. Znazca filozofii empirycznej z czasów przed rewolucją, skoro wczyta się dokładnie w „porządek fizyczno-moralny“, przekona się z łatwością, że stanowiskiem zbliża się on wprawdzie do empiryzmu XVIII wieku, punkt wyjścia jednak jest oryginalnie pomyślany w przeprowadzeniu zaś zachodzą znaczne różnice. Nie waham się przyznać, że rozczytawszy się w dziele Kołłątaja znalazłem w nim myśli oryginalne, nieraz wprost zdumiewające, a porównawszy je z dziełami współczesnymi tej samej mniej więcej treści, przyszedłem do przekonania, że mamy tu do czynienia z tworem myśli polskiej niepośledniej wartości.

Przy ocenie Kollątajowskiego dzieła, należy zwrócić w pierwszym rzędzie uwagę na jego naukowe tło. Już w przedmowie okazuje się nasz autor gruntownym znawcą moralno-filozoficznej literatury, poczynając od starożytnych, a kończąc na moralistach XVIII wieku. Szczególnie dokładnie zna Cicerona, przytacza ustępy z Pawła św. i z literatury starochrześcijańskiej. Wniknął w teorie scholastyków, wykazuje wpływ jednego z twórców tak zwanego nowo-scholastycznego kierunku Franciszka Suareza na nowszych protestanckich teoretyków prawa i moralności takich, jak n. p. Grocyusz, Puffendorf, Kumberland, Wolff i t. p. Ze znał także francuzkich i angielskich moralistów, to nad tem nie potrzeba się rozwodzić.

Wielka uczoność i znajomość fachowej literatury nie wskazuje zaiste na dyletanta za jakiego go niektórzy uważali. Aby zaś zbić zarzut elektyzmu, pozwolę sobie użyć następującej metody: Zestawię założenia i punkt wyjścia Kollątaja z pomysłami paru najwybitniejszych typowych moralistów XVII i XVIII wieku. Do takich należą między innymi: Clarke, Shaftesbury, Hutcheson, Hobbes, Helwecyusz, Adam Smith, Holbach, Russo, Kant. Z nimi wszystkimi podziela Kollątaj cechę jedną, wspólną nowoczesnym poszukiwaniom etycznym w ogólności w przeciwstawieniu do starożytnych i do średniowiecznych. Etyka starożytna wywodziła moralność z pojęcia najwyższego dobra. Określano to dobro i z niego wysnuwano moralne przepisy. Charakter teorii etycznej zarysował się stosownie do tego, jak pojmowano cel i zadania życia ludzkiego. Natomiast etyka nowsza inną obrała metodę: stara się ona wywieść zasadę moralną gienetycznie z jej źródła. Pojęcie najwyższego dobra wprawdzie nie znika, ale nie odgrywa już tej roli, co w starożytności, stopniowo zaś cofa się nawet na plan coraz dalszy. Samuel Clarke n. p. upatruje źródło moralności w rozumie, Shaftesbury w poczuciu piękna, Hutcheson w osobnym zmysle mo-

ralnym, Mandeville i Helwecyusz zapatrują się na Hobbesa i z uczuć egoistycznych wywodzą moralność, Maupertuis z pragnienia szczęścia, natomiast Adam Smith z uczuć altruistycznych, czyli z współczucia, Russo uważa uczucie moralne za wrodzone, Kant zaś wyprowadza takowe z kategorycznego nakazu danego a priori w rozumie praktycznym.

Kołłątaj nie idzie w ślady żadnego z wymienionych etyków, lecz wiąże moralność nie z takimito lub innymi właściwościami natury ludzkiej, ale z porządkiem fizycznym świata i wyrastającym z niego życiem społecznem:

„Wystawiając sobie człowieka“ — pisze w przedmowie — „jako jestestwo związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, odkrywam najprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwka dają mi dostrzec takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne w niczem nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków, czyli że jak z pierwszych wypływać muszą koniecznie skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędnie skutki moralne, a doszedłszy do odkrycia tych ważnych prawd okazuje mi się sama od siebie cała nauka moralna, którą zebrałem pod nazwiskiem porządku fizyczno-moralnego“. Na stronie zaś następnej Kołłątaj dodaje, że tak pojętej pracy „nie należy wszelako wyobrażać sobie inaczej, tylko jak Logikę dla rozumu“.

Z przytoczonych słów wynika, że autor pragnął podać i rozwinąć rodzaj logiki dla woli. Czemu prawidła logiki dla rozumu, tem prawidła etyczne mają stać się dla woli. Rozum może zbaczać od logiki, wola również może od swojej logiki odstępować. Ale jak rozum źle na tem wychodzi, skoro naturalnych swoich nie trzyma się prawideł, tak to samo dzieje się z wolą. Oto mamy krótko ujęte stanowisko Kołłątaja. Zaraz na pierwszy rzut oka widać, że jest ono odrębne od sta-

nowisk wszystkich przedtem wymienionych moralistów; wprawdzie niejeden z nich rozprawia o „niezłomnych“ prawach natury, ale wszyscy niemal biorą słowo „natura“ albo w znaczeniu natury ludzkiej, albo w znaczeniu czysto przyrodniczym.

Z wszelką tego rodzaju połowicznością Kołłątaj zerwał w sposób stanowczy; pojęcia celowe usunął na bok. Najwyższe dobro nie odgrywa u niego żadnej roli, metoda rozumowa odrzucona, jedynym zaś jego przewodnikiem ma być tylko doświadczenie i nauka na doświadczeniu oparta. Nie zależy mu wcale na wykazaniu, co prowadzi do moralności, czy miłość własna, czy miłość bliźnich; stara się tylko dowieść, że prawo moralne jest nieuniknionem następstwem powszechnego w świecie porządku fizycznego i z nim ściśle związanego porządku społecznego. Jak kamień rzucony w górę spada na ziemię, tak na mocy tego samego porządku człowiek postępuje według pewnych przepisów moralnych. Różnica między spadaniem kamienia, a działaniem ludzkim polega tylko na tem, że kamień skutkiem konieczności prawa ciężenia musi spaść na ziemię, gdy tymczasem człowiek skutkiem konieczności działania podług własnej woli i obioru może nie zawsze w jednaki postępować sposób. Jak ciężkość tak i wolny obiór wynikają z fizycznego porządku, jednakże ten ostatni powoduje odmiany i zboczenia od drogi prawidłowej tymże samym powszechnym fizycznym porządkiem wskazanej. Ale jak kamień, gdyby mógł nie trzymać się praw ciężkości, źle by na tem wyszedł, tak i człowiek skoro zbacza od praw przyrodzenia, to cierpi z tego powodu i naraża na szwank swoje jestestwo.

Można z takim stanowiskiem się zgadzać, albo niezgadzać, jednak ścisłość i logiczność należy mu przyznać, eklektyzmem to nie jest. Eklektyzm wygląda inaczej.

Nie można także nazwać Kołłątaja materyalistą. Różnicę między ciałem, a duszą on uznaje, jest ta ró-

źnica daną nam w doświadczeniu; zaprzeczać istnieniu duszy mogą tylko metafizycy; udział duszy w tworzeniu się treści duchowych jest doświadczalnie oczywisty. Nie jest również nasz myśliciel sensualistą, wszak rozprawia o rozumie, o rozsądku, o pojmowaniu, jako o władzach duszy, nie pochodzących od działania zmysłów.

Czemżeż więc jest właściwie Kollataj?

Jest on czystym empirykiem, jest pozytywistą, ale nie w znaczeniu francuzkiem, ani nawet w angielskiem, albo dzisiejszem niemieckiem, ale jest pozytywistą w znaczeniu odmiennem, w znaczeniu powiedzmy — polskiem. Ten zaś jego polski pozytywizm zasadza się na czem? Oto na tem, że, odrzucając wszelką w ogóle metafizyczną spekulację, że, będąc zwolennikiem możliwie najczystsze go doświadczenia, uznaje jednak równomierną doświadczalną i doświadczalnie sprawdzalną wartość zarówno fizyczności jak duchowości, nie odrzuca za przykładem Comte'a moralności z religii wyrosłej i religii chrześcijańskiej, aby w ich miejsce postawić nową pozytywną religię i nową moralność, ani nie idzie w ślad za Jakóbem Millem (starszym) nie uznającym potrzeby religii w ogóle, ale przeciwnie religii katolickiej i moralności chrześcijańskiej nie tyka on wcale, pozostawia je jako wygodny i bezpieczny dach nad głową, a schroniwszy się pod ten dach, jest przekonany, że zmieszczą się pod nim zarówno wszelkie wyłącznie doświadczalne badania, jak ich wyniki i wiązań tego dachu nietylko nie naruszają, ale przeciwnie do nich przystaną i je, nawet wzmocnią. Tak wygląda Kollatajowski pozytywizm.

Tym, o którego Kollataj zaczepił, był założyciel szkoły fizyokratów w Francyi Dr. Quesnay.

Zasługą tego wielkiego myśliciela pozostanie na zawsze, że pierwszy zaczął rozważać, zjawiska życia społecznego, a w szczególności życia ekonomicznego, jako podległe stałym prawom współistnienia i następ-

stwa. Na czele całego swojego systemu wysunął Quesnay pojęcie prawa natury, czyli „prawa przyrodzonego“, jak je nasi nazwali pisarze. Teologowie i filozofowie chrześcijańscy wywodzili to prawo natury z wszechmądrości i dobroci Boga; metafizycy zastąpili, a raczej przysłonili Boga jestestwem abstrakcyjnym „Naturą“ czyli „Przyrodzeniem“ (natura naturata). Ta jakaś „niezmierna moc działalna“ — jak ją nazwał Staszic — była pierwiej aniżeli społeczeństwo, kryje ona w sobie wszelkie prawa i wzory, według których ma się dokonywać rozwój społeczny i dziejowy rodu ludzkiego, Russo wyzyskał to pojęcie do walki z istniejącym społecznym porządkiem, zarzucając mu, że jest niezgodny z „przyrodzeniem“, że przyrodzenie skrzywił i spaczył. Staszic starał się wykryć stopnie i drogi, po których „przyrodzenie“ prowadzi ród ludzki do powszechnego szczęścia pod panowaniem rozumu powszechnego, zaś na kilka-naście lat przed ukazaniem się pierwszych prac Staszica wprowadził Quesnay to samo pojęcie do swoich pomysłów ekonomicznych i oparł na niem krytykę ówczesnych ekonomicznych praktyk i w ogóle całej ówczesnej polityki ekonomicznej. Jednakże Quesnay zarzuca już — jeżeli nie całkowicie, to w znacznej części, metafizyczne pojmowanie prawa natury, a uznawszy je za prawo przyczynowe, rządzące niezmiennie życiem ekonomicznem narodów, usiłuje wysnuć takowe z przyrodzonego otoczenia człowieka. Otóż na tym właśnie punkcie zaczepia o Quesnay'a Kołłątaj, ale posuwa się dalej od swojego francuzkiego mistrza: Oczyszcza pojęcie prawa przyrodzonego gruntownie i całkowicie z resztek metafizyki i tak oczyszczone stosuje szerzej. Quesnay wysnuł z prawa przyrodzonego tylko zasady ekonomicznego współzycia, natomiast Kołłątaj wysnuwa z niego całą filozofię społeczną i moralną.

W taki więc sposób zyskuje u niego pomysł Quesnay'a zastosowanie znacznie rozleglejsze. Prawo natury staje się tu prawem przyczynowym rządzącem niezmiennie

nie nietylko życiem ekonomicznem, ale życiem społecznem w ogóle.

U myślicieli zachodnich tkwi prawo natury czyli owa moc, ów wzór od „przyrodzenia“ pochodzący, albo w jednostce ludzkiej, albo jest przyczynowem prawem przyrodniczem; tak właśnie pojął je Quesnay.

Tymczasem u Kollątaja sprawa przedstawia się inaczej: Są ogniwa łączące człowieka z powszechnym porządkiem fizycznym. Ogniwa te są konieczne i nieodmiennie, z koniecznością też prowadzą do życia społeczności wcale by nie było. W taki więc sposób rozszerza się porządek fizyczny i przeobraża w życiu społecznem w porządek fizyczno-moralny, zaś prawo przyrodzone przybiera równocześnie postać prawa społeczno-moralnego, wyrastającego jednak z koniecznością z powszechnego łona porządku fizycznego. Społeczeństwo nie jest samą tylko fizycznością, nie jest też zbiorem jednostek umową tylko złączonych, społeczeństwo jest zespołem koniecznym, jest organizmem fizyczno-moralnym, jest istnością moralną, bez moralności bowiem byłoby fizycznie nie możliwe.

Oto jak zaczepia Kollątaj o Quesnay'a i do własnego dochodzi stanowiska.

„Przyrodzenie“, czyli fizyczna i duchowa zjawiskowość, łącznie z wyrastającym z niej życiem społecznem i z przyrodzenia wynikająca możność obioru; w działaniu wreszcie jeden sposób najbardziej wartościowy, bo znowu w przyrodzeniu ugruntowany i dlatego właśnie porządkowi fizyczno-moralnemu najlepiej odpowiadający, oto podwaliny teorii moralnej.

Chodzi o to, aby zarówno dla całego zachowania się człowieka w życiu, jak dla wszystkich jego szczegółowych postępów i uczynków wykryć ten właśnie największą wartość posiadający kierunek. Jak logika, badając czynności myśli, wskazuje kierunek i sposoby najbardziej wartościowego myślenia, tak etyka, bada-

jąc działania i stosunki ludzkie, jako wyniki woli, ma wskazywać kierunek tymże działaniom, ma wykrywać sposoby najbardziej wartościowego ukształtowania się życia i stosunków ludzkich. Prawidłami dla myśli największą posiadającymi wartość będą te prawidłła, które naturze myśli, a więc przyrodzeniu najlepiej odpowiadają, tak samo ma się sprawa z prawidłłami moralnymi. Słusznie przeto nazwał Kołłątaj, ze swojego stanowiska, etykę logiką dla woli.

W niniejszym krótkim szkicu nie mogę wdawać się w streszczanie zasad etyki Kołłątaja. Wspomnę więc tylko krótko, że punktem wyjścia wszelkich jego dociekań jest fakt jedynie pewny i bezpośrednio oczywisty fakt czucia. Kołłątaj w miejsce Kartezyańskiej oczywistości myślenia wprowadza oczywistość czucia. Ten punkt wyjścia to jedna z cech charakteryzujących polski pozytywizm. Przejął go następnie od Kołłątaja Jan Śniadecki i zastosował w swojej filozofii ludzkiego umysłu. Z doznawanego czucia czyli uczuć rodzą się potrzeby. Z potrzeb wynikają należytości, z nimi zaś wiążą się nieoddzielnie powinności. I oto cała spodnia budowa etyki, filozofii prawa, a w dalszem rozwinięciu także nauki o gospodarstwie społecznem gotowa. Reszta to już tylko rozwinięcie zasad w zastosowaniu do oddzielnego człowieka i do społeczeństwa.

Jeżeli zapytamy w czym jest Kołłątaj samodzielny to na takie pytanie można odpowiedzieć że oryginalnymi cechami jego systemu są:

1) Oparcie oczywistości istnienia na doznawanych uczuciach.

2) Upatrzenie w doznawanych potrzebach ogniwa łączącego człowieka z porządkiem fizycznym i wysnuć z tego ogniwa całego łańcucha należytości i powinności, czyli całego w ogóle porządku moralno społecznego.

3) Uznanie społeczeństwa za organizm moralny od woli jednostek niezależny, lecz z konieczności wyrastający z porządku fizycznego.

Na zakończenie nie mogę się obronić od postawienia dwóch jeszcze pytań następujących:

Jakie stanowisko należy się twórczości Kollątaja w dziejach myśli polskiej? Jaką wartość posiada jego filozoficzna spuścizna dla umysłowości naszej po rozbiorach?

Rozdarto państwo polskie w chwili dokonywującego się w całej pełni odrodzenia. Mylnym jednak i doktrynerskim jest pogląd, przypisujący upadek polityczny Polski słabości państwa i jego niedołężnej organizacji. Najslabsze państwo mogło się było obronić, gdyby społeczeństwo i naród były już należycie do obrony przysposobione. W kraju zaś tak rozległym jak Polska było takie przysposobienie, takie powołanie narodu do obrony w drodze despotycznych nakazów, lub biurokratycznych przymusów bezwarunkowo nie możliwe. Naród sam musiał zerwać się do obrony, popłynąć falą olbrzymią i wrogów zalać i zniszczyć tak, jak to uczynił w wieku XVII. Tymczasem jakież obraz przedstawiała Polska w połowie XVIII wieku? Zanik publicznego sumienia, skażenie moralności nie tylko prywatnej, ale publicznej, wywyższanie interesów prywatnych i rodzinnych nad interes narodowy i wynikające z tego wszystkiego niesłychane marnotrawstwo w ciągłych wzajemnych sporach osobistych i zaściankowych olbrzymich zasobów życiowych i rasowych, tkwiących w warstwie szlacheckiej. Niewyczerpane nadto zasoby energii narodowej i społecznej tkwiły w ludzie, ale o ich wyzyskaniu nie myślano aż do ostatniej chwili. Była to wszystko energia utajona i taką pozostała.

Gdybyśmy byli za czasów Stanisława Augusta, a nawet za czasów saskich najsilniejsze i najbardziej despotyczne zorganizowali państwo, to nie byłoby to Polski uratowało. Owszem byłoby przeciwnie. Despotyzmem i podatkami uciskana szlachta byłaby się tem chętniej łączyła z ościennymi wrogami obiecującymi jej przywrócenie swobód. „Polskę mogło uratować tylko

zupełne odrodzenie ducha narodowego, zupełna reforma etyki narodowo-społecznej“.

Aby takie odrodzenie w czyn wprowadzić, potrzeba było to sobie pierwiej uświadomić; myśl twórcza musiała wyprzedzić twórczy czyn. Otóż jednym z tych, którzy tę myśl twórczą wskazali, był właśnie Hugo Kollataj.

Zasilił się i zaczerpnął z skarbnicy myśli w. XVIII. Jestto zrozumiałe. Zkądże miał czerpać zasoby dla myśli swoich? Czy może z wyrodniałej i z skostniałej scholastyki? Czy z dzieł protestanckich racjonalistów i doktrynerów, płaszcących się przed pierwszym lepszym despotą? Naprawdę zasilić mógł go tylko potężny ruch oświatowy i wolnościowy francuzki i angielski, tam się też zwrócił, tam czerpał, ale czerpał po swojemu, czerpał samoistnie, nie wyrzekając się pierwotnego całej polskiej kultury podłoża t. j. zachodniego chrześcijaństwa. Skrajny wszakże i rewolucyjny indywidualizm zachodni zadowolić go nie mógł. Wszak my właśnie zaniemogliśmy skutkiem wybudowania indywidualizmu. Indywidualizm dobry był, jako przeciwwaga dla despotycznej i już za królewskich rządów prawie zcentralizowanej Francyi, nas mógł on tylko zgubić do reszty! Do czego znowu prowadzi despotyzm, to okazał wybuch rewolucyi francuzkiej. Kollataj więc wysuwa w swoich pomysłach filozoficzno-społecznych na pierwszy plan ideę narodu i społeczeństwa, jako organizmu koniecznego i niezbędnego. Miejsce dla jednostki tylko w takim organizmie, inaczej ona zmarnieje, musi się więc przystosować do całości, której jest częścią, ale częścią nie luźną, nie dowolną, lecz częścią związaną z tą całością organicznie własnymi najistotniejszymi potrzebami, pro prostu możliwością życia.

To przystosowanie zaś nie wymaga wcale zatonięcia i zgubienia się jednostki w całości. Jednostka doskonale do całości przystosowana ma żyć życiem peł-

nem, ma pielęgnować i rozwijać osobiste interesy i potrzeby, ograniczać ma ją tylko wzgląd na szczęście powszechne i rozum powszechny. Wybudując sobkostwo, prywatę i ciasnotę myśli Polskę zgubiły, uratować ją może tylko zastąpienie sobkowstwa i prywaty dbałością o szczęście powszechne, a zaściankowej głupoty dążeniem do rozumu powszechnego. „Człowiek do towarzystwa stworzony“ — woła nasz myśliciel; — „społeczeństwo, będąc skutkiem niezbędnej potrzeby człowieka, wypływa prosto z ustawy koniecznej i nieodmiennej“, — dowodzi. Osobiście szczęśliwym i dobrym może być człowiek tylko wówczas, jeżeli jego społeczność, jego naród dobrym jest i szczęśliwym. A więc niechaj każdy dba na pierwszym miejscu o szczęście powszechne, o dobro Ojczyzny, są to bowiem konieczne warunki szczęścia osobistego.

Pragnąc dowieść, że społeczeństwo jest organizmem żywym ciągle się rozwijającym i, że osobisty los człowieka zależy od stopnia rozwoju tego organizmu, Kollataj w „rozbiórce krytycznym“ wykazuje, że człowiek nigdy nie mógł żyć i nie żył inaczej, jeno w społeczności. Zarówno błędy jak i zboczenia, jak cały swój dorobek naukowy i filozoficzny wszystko zawdzięcza umysł ludzki zbiorowości, wszystko dokonało się w historii.

Aby wykazać, że cały porządek świata z koniecznością prowadzi do organicznego zespalania się ludzi w formach bytu społecznego i, że wszelka moralność, prawo i w ogóle wszelka zbiorowa gospodarka ludzka z „przyrodzenia“ wyrasta pisze swój „porządek fizyczno-moralny“.

Tak przedstawia się spuścizna Kollataja, przekazana czasom porozbiorowym jest nią: idea społeczeństwa i narodu, jako czegoś koniecznego, bez czego jednostka tak samo żyć nie może jak bez powietrza. Wynikło z tego: wysunięcie na pierwszy plan interesu powszechnego, czyli interesu narodowo-społecznego,

a zepchnięcie na plan dalszy wszelkich interesów osobistych i klasowych, dalej idea pracy dla powszechnego oświecania się i uszczęśliwiania. Etyka osobista to za mało! Etyki narodowej i społecznej nam potrzeba, jeżeli chcemy utrzymać się, jako naród, przy życiu. Musimy taką etykę wytworzyć i w czyn ją wprowadzić. Drogą do tego najodpowiedniejszą, ba jedyną możliwą to narodowe wychowanie. Z takiego to przeświadczenia wynika ten ogromny nacisk, jaki kładł nasz myśliciel na reformę wychowania. Przez reformę wychowania należy wprowadzić w organizm narodu nową etykę i w taki sposób odrodzić go oświatowo i moralnie.

Oto nowe hasła!

Kołątaj pozostawił nam filozoficznie ujęty ideał narodowego odrodzenia i na tem polega jego trwałe niespożyte znaczenie. Z takiego to podłoża wyrasta cała dalsza porozbiorowa twórczość myśli polskiej, na jego też tle stają się zrozumiałe także porozbiorowe czyny polskie.

Jeżeli wreszcie zapytamy jeszcze, czy wychodzi on w czemkolwiek za zakres umysłowości europejskiej XVIII stulecia, to można na to odpowiedzieć, że Kołątaj „czyste doświadczenie“ i sposób uzasadniania tego stanowiska, tudzież w związku z tem stojący jego historycyzm, należą już właściwie do wieku XIX.





30227/2